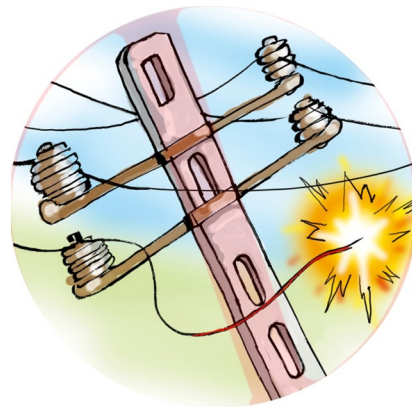


# KWIECIEŃ 2017



# Telegraf...

## ...czyli aktualności z życia szkoły



*Nadeszła wyczekiwana wiosna i przeplatający lato i zimę kwiecień (dlatego nie polecam jeszcze noszenia krótkich spodenek). Niedługo święta, odrobina oddechu od codziennej szkolnej pracy. Dla trzecioklasistów oznacza to nieuchronnie zbliżającą się maturę. Wykorzystajcie jak najlepiej ten ostatni miesiąc swojego licealnego życia.*

*W tym numerze gazetki zamieszczamy artykuły o tematyce tak różnorodnej, jak kwiecień (w tym wiele felietonów uczniów klasy drugiej). Miłego czytania.*

Agata Wrześniewska IIA

Kolejne tygodnie mijają, a w naszej szkole nadal wiele się dzieje. Oto co wydarzyło się od ostatniego numeru gazetki:

### • **Walentynki**

1 lutego Samorząd Uczniowski zadbał o atrakcje dla uczniów V LO z okazji święta zakochanych. Na korytarzu można było zrobić sobie zdjęcie, które potem brało udział w konkursie na najpopularniejsze zdjęcie na Samorządowym fanpage 'u na Facebooku. Działała również „Poczta Walentynkowa”. Została wybrana, a właściwie wylosowana „Najlepsza Para Roczniaka”.

### • **Talent na 5**

23 lutego w naszej szkole odbył się finał konkursu „Talent na 5”. Uczniowie rywalizowali o dwa wyróżnienia: Nagrodę Jury oraz Nagrodę Publiczności. Serca jury podbił Kuba Żelechowski z klasy 1 E, który prezentował swoje umiejętności gry na gitarze elektrycznej. Zdobywając tym Nagrodę Jury. Natomiast Nagrodą Publiczności wywalczyła Aleksandra Kozyra z klasy 2 H, prezentując swoje zdolności wokalne.

### • **Dzień Kobiet**

8 marca, jak co roku w szkole obchodzony jest Dzień Kobiet. Tego dnia świętowaliśmy w naszym LO Dzień Spódnicy. Dopisała frekwencja w jej noszeniu. Miały ją na sobie nie tylko dziewczyny.

### • **Umysł na 5**

9 marca w naszym LO odbył się półfinał IV edycji konkursu „1 z 10 czyli Umysł na 5”. Do finału, który odbędzie się już niebawem, zakwalifikowały się po 3 osoby z każdego poziomu klas.

Julia Kędra IIH



# PRL z przymrużeniem oka

Obecnie panuje pewne przekonanie, iż okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej był czasem dużej biedy, monotoności i wszechobecnego terroru. Tymczasem prawda jest zupełnie inna! Nie dość, że czas ten obfitował w niewiarygodnie wysokie dobra, dostępne dla każdego, nawet niepracującego szarego Kowalskiego, to jeszcze państwo niesamowicie dbało o każdego obywatela, zapewniając mu ochronę ze strony świetnego aparatu bezpieczeństwa. Teraz, wspólnie z przymrużeniem oka, przeanalizujemy kolejne elementy tego wspaniałego PRL-u i udowodnimy, iż naprawdę warto było urodzić się i dorastać w tym jedynym, właściwym systemie.



Pierwszym etapem naszej PRL-owskiej podróży będzie gospodarka. Ach, cóż to był za niesamowity twór ówczesnej władzy! W celu lepszego zorganizowania pracy obywateli, zostały stworzone specjalne plany gospodarcze, ułatwiające działanie każdej instytucji. Tak o to, mieliśmy przykładowo plan 5 letni, obejmujący lata 1950-1956, nastawiony głównie na ciężką produkcję militarną. Plan ten był naprawdę niesamowitym przedsięwzięciem - po co rozwijać przecież przemysł lekki i żywnościowy, skoro można produkować coraz większe ilości karabinów i naboju? W końcu społeczeństwo bez problemu wyżywi się smaczными łuskami od pocisków. Ciekawym faktem był również stan polskiego bezrobocia w tamtych latach a właściwie jego brak! Utrzymywano wiele, niezwykle ważnych etatów w różnych zawodach - dla przykładu, do sprzątnięcia jednego pomieszczenia zatrudniano aż 6 pracowników fizycznych. No cóż w końcu, "czy się stoi czy się leży, dwa tysiące się należy", nieprawdaż? Warto także wspomnieć świetnego ekonomistę Edwarda Gierka, który podjął tak wspaniałe kroki, iż zadłużenie polskiej gospodar-

ki pod koniec 1970 roku wynosiło 1,1 mld dolarów amerykańskich. W sumie co to dla nas...



Następnym krokiem naszej historycznej wycieczki jest przegląd wspaniałych dóbr przeznaczonych dla każdego obywatela! Oczywiście, władza zadbała o odpowiednie regulacje prawne, żeby przypadkiem nikt, kto dorobił się pieniędzy ciężką pracą i sumiennością, nie mógł otrzymać uczciwie więcej towarów. Wprowadzono więc tzw. "kartki na żywność". Przyniosło to tak niesamowite pluse, jak np. utworzenie się nielegalnego rynku, na którym handlowano właśnie... samymi kartkami.

Ale nie ma powodów do obaw. W końcu, nie samym chlebem człowiek żyje. Każdy mógł przecież nabyć mistrzostwo polskiej myśli technologicznej - samochód osobowy Fiat 126p. Ach, cóż to była za bryka! Ten rozpędzający się do maksymalnie 110 km/h kolos wraz z takimi elementami jak "wysokogatunkowe materiały w starannie dobranych kolorach wewnątrz samochodu" spowodował istną furorę wśród ówczesnego społeczeństwa. Nie przeszkadzał nawet fakt, iż trzeba było czekać na to чудо około ośmiu lat, a sama cena również była niezbyt zadowalająca - około 30 przeciętnych pensji. Ale kto bogatemu zabroni?



Powracając na chwilę do artykułów podstawowego użytku, powszechnym obrazem widniejącym na polskich ulicach były piękne naszyjniki, zawieszane na szyjach obywateli, utworzone z rolek papieru toaletowego... W sklepach królowały zaś smacznutki wyroby czekoladopodobne czy artykuły mięsne, które składem daleko odbiegały od wyrobów mięsnych, jakie znamy obecnie. No cóż, przynajmniej próżno szukać w nich GMO czy innych dodatków...

Powoli dochodzimy do końca tej PRL-owskiej wyprawy. W ostatnim punkcie „zahaczymy „o bardzo ważny, dla ówczesnego społeczeństwa aspekt - życie towarzyskie. Nie ma co się oszukiwać - czysty alkohol lał się strumieniami, był wręcz nakaz spożywania odpowiednich trunków. W końcu gdzieś trzeba było utopić te wszystkie smutki. Tamtejsze elity same dawały nienaganny przykład imprezowania do białego rana. Przykładowo, Tadeusz Kania, który zastąpił Edwarda Gierka na fotelu pierwszego sekretarza, popijał sobie w godzinach pracy i wcale się tego nie wstydził. W końcu odpoczynek - rzecz święta, a zmęczony pracownik to zły pracownik. Ciekawy jest także fakt, iż generałowie Wojska Polskiego otrzymywali co miesiąc interesujący przydział w postaci trzech butelek wina, trzech butelek wódki i kilogra-

ma suchej kiełbasy. Bez takiej wyprawki na wojnę ani rusz!



Podsumowując, czasy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej były naprawdę wdzięcznym i wspaniałym okresem! A teraz już całkiem poważnie - pomimo ogromnej ilości wad i negatywnych elementów, system panujący w Polsce w latach 1952-1990 miał swój niepowtarzalny klimat, pasjonujących do dziś wielu historyków i badaczy. Coś, co było „brutalną kopią” prosto z ZSRR, przetrwało kilkadziesiąt lat i zmieniło na lata mentalność oraz sposób życia polskiego społeczeństwa - czy to nie jest ciekawe?

Grzegorz Lipiński IH

## *Piłka nożna w okresie PRL*

Każdego z nas rozpira duma, kiedy widzimy osiągnięcia wybitnych polskich sportowców, a praktycznie wszyscy potrafią wymienić najślawniejsze nazwiska piłkarzy XXIw. Lata ciężkiej pracy oraz masa wyrzeczeń i poświęceń zostały przekute na widowiskowy sukces. Lewandowski, Błaszczykowski, Piszczek - postacie, które przyczyniły się do zwycięstw polskiej reprezentacji - ich zna każde dziecko. Jednakże jak to wszystko wyglądało parędziesiąt lat temu? Czy sportowcy z okresu PRL-u mogli liczyć na tak wspaniałe pomoce, sprzęt oraz wsparcie? O tym, jak piłka nożna stała się tubą propagandową komunistów oraz narodową dumą wielu Polaków.

Ogromna selekcja przyszłych zawodników? Nie. Wspaniała murawa, ogromne boiska i wspaniałe wyposażone centra treningowe? Nie. Zróżnicowane i oryginalne taktyki oraz wyedukowani trenerzy? Nie ma takiej opcji. Takich pytań można stawiać na-

prawdę multum. Parafrazując słowa prezesa PZPN-u Zbigniewa Bońka - karierę rozpoczyna się na podwórku i tam pobiera się najważniejsze nauki. Za piłką ganiało się nieustannie, bo dla młodych było to praktycznie jedyne ciekawe zajęcie. Z takich miejsc startowali wybitni herosi polskiej „nogi”. Jerzy Kraska, Ryszard Szymczak, czy Grzegorz Lato. Mało kto pamięta, że ci ludzie - których droga do reprezentacji była bardzo podobna - wywalczyli jedyne złoty medal w piłkę nożną na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972r. Lata 70-80 to najświetniejszy okres tej dyscypliny. Pomimo skromnych warunków treningowych, Polacy osiągnęli kolejne sukcesy. Kadra narodowa dwukrotnie zajęła trzecie miejsce na mistrzostwach świata, pokonując często takich znakomitych rywali jak Brazylia, RFN oraz Włochy. Takie wydarzenia sportowe były wręcz znakomitą okazją do utarcia nosa nie lubianym zawodnikom z ZSRR. Polacy wypełniali szarą codzienność



Polska kadra w Monachium 1972r

ponadczasowymi zwycięstwami ze wschodnim sąsiadem.

Ligowe rozgrywki nie wyglądały tak kolorowo. Władza ludowa starała się w każdy sposób indoktrynować ludność oraz wpajać lewicowe wartości. Wszelkocześnie stało się hasło: „Niech żyje sport socjalistyczny”, mające podświadomie podejmować za nas pewne wybory oraz przekazywać poglądy. Korupcja była codziennością. Wyjazdowe rozgrywki bardzo często były, rzecz biorąc, po prostu ustawiane. Prawdziwy mecz toczył się pomiędzy zarządami zespołów. Wpływ partii na arbitrow był ogromny –

zespoły, które wygrywały ligę, kolejny sezon kończyły na dole tabeli. Futbol stał się źródłem dochodu. Wielu zawodników było niezadowolonych z kondycji ośrodków, braku większego rozwoju oraz sytuacji politycznej w Polsce. Postanowili spróbować ucieczki na zachód. Najbardziej spektakularnym wydarzeniem jest niewątpliwie ucieczka Cezarego Tobolika po meczu Cracovii z austriackim klubem. Piłkarz sprzedał cały majątek za dewizy, które później zaszył w piłce. Po zakończonym spotkaniu, wraz z nią, przedostał się do RFN.

Rzecz biorąc, im bardziej przyglądam się historii polskiego futbolu i brnę w te lata, które są powszechnie uważane za początek demokracji, zauważam coraz mniej sukcesów. Mimo napięć politycznych oraz gorszych warunków, nasi rodacy zdobyli więcej osiągnięć? Może komunistyczny reżim znalazł dobre wyjście z sytuacji, serwując polskiej młodzieży sposobność na rozwój talentu? Ówczesna kadra była pełna wybitnych sportowców, ale jedno jest pewne – nieprędko powtórzymy sukces z '72, zagramy światu na nosie, a do kraju przywieziemy kolejne złoto.

Wojciech Wójcik IH

## *O samotności w czasie hałaśliwej, kompletnie niesamotnej wiosny i o... sztuce (profesjonalny poradnik survivalu)*

Chodź, weź mnie za rękę — pokażę ci, jak tu przetrwać!

Ten artykuł będzie kompletnie niewiosenny, gdyż będzie mówił o słówku nieco smutnym, aczkolwiek bardzo bliskim mojemu serduszku. Słódku niepokojąco znajomym przeważającej większości ludzi na tym świecie. Wszyscy w przeszłości zmagali się, zmagają się obecnie lub zmagają się będą kiedyś z tym niesamowicie problematycznym zjawiskiem. Jest często nieuniknione. Wzbudzające strach. Lecz, co się stanie, jeśli spojrzymy na nie z nieco innej strony?

Samotność. Wszyscy wiedzą, że jest nieprzyjemna — jest to fakt oczywisty, niezaprzeczalny. A wiecie, co jest jeszcze bardziej niezaprzeczalne? To, jak trudno się z niej wy dostać. Przyznaję, dla niektórych

nie jest to wcale problemem. Każdy jest inny: jednym trudniej jest przystosować się do środowiska i zdobyć przyjaciół, a pozostali po prostu mają w sobie pewne określone cechy i odpowiednio dużo odwagi dla swobodnego zawierania relacji. Jeśli akurat to czytasz i należysz do tej pierwszej grupy, nie martw się! Powinniśmy wszyscy założyć ekskluzywny klub nieśmiały, niewiedzących co ze sobą zrobić gdy są w towarzystwie jednostek. I wspierać się nawzajem. Ale, zapytacie: jak? Jak znaleźć towarzystwo innych samotnych ludzi, którzy będą w stanie zrozumieć nasze troski i radości, z którymi będziemy „nadawać na tych samych falach”? Jak zawierać z innymi głębokie, złożone relacje? Jak znaleźć to połączenie? Bratnią duszę? ... Ups, zapędziłam się trochę. Ale wszystko po kolei. Otóż jako osoba wręcz uwielbiająca wszelkiego rodzaju sztukę, a szczególnie tę skupiającą się na emocjach, widzę tylko

jedną odpowiedź.

Piszmy więcej wierszy! Ha, nie spodziewaliście się, co? W sumie to nie będę mówić tylko o wierszach. Po prostu twórzmy — twórzmy więcej fajnych rzeczy. Pozwalajmy światu wewnątrz naszych głów wydostać się na zewnątrz; pokażmy go innym. Tworzenie sztuki jest o tyle ciekawe, że wcale nie musisz niezręcznie zdradzać wszystkiego o sobie. Gdy piszesz wiersze, możesz zakodować swoje skrywane myśli w metaforach, których znaczenie odgadną tylko ci, którzy mogą faktycznie zrozumieć jak się czujesz. Czy kiedykolwiek przy okazji natknięcia się na tekst nowo poznanej, zaskakująco trafiającej do ciebie piosenki, nie naszła cię myśl: „hej, czuję się dokładnie tak samo jak autor tego utworu, pewnie byśmy się dogadali; może jednak nie jestem kimś skazanym na wieczne niezrozumienie ze strony

społeczeństwa, a na tym świecie istnieje jeszcze jakaś nadzieja na poznanie bratniej duszy”? Cóż, niekoniecznie ujęta dokładnie w tych słowach. Ale coś mniej więcej w tym stylu. Chodzi o to, że takie uczucie jest bezcenne dla kogoś, kto zмага się z samotnością, której sam nie wybrał. Sztuka i rzeczy, jakie wypuszczamy ze swojej głowy, pozwalają nam łączyć się z innymi ludźmi, którzy mogą być do nas podobni. A to dlatego, że aby zawrzeć relację na życie i śmierć, trzeba się odkryć w trochę wrażliwym i podatnym na zranienie miejscu; trzeba po prostu się pokazać, razem ze wszystkimi wadami, zaletami, problemami i pasjami. Poza tym, podczas tworzenia możesz lepiej poznać siebie i nieraz odkryć, że twoje własne towarzystwo też bywa całkiem fajne.

Karolina Pałka IIA

## *Kultura głupcze!...*

*...czyli recenzje i nie tylko.*



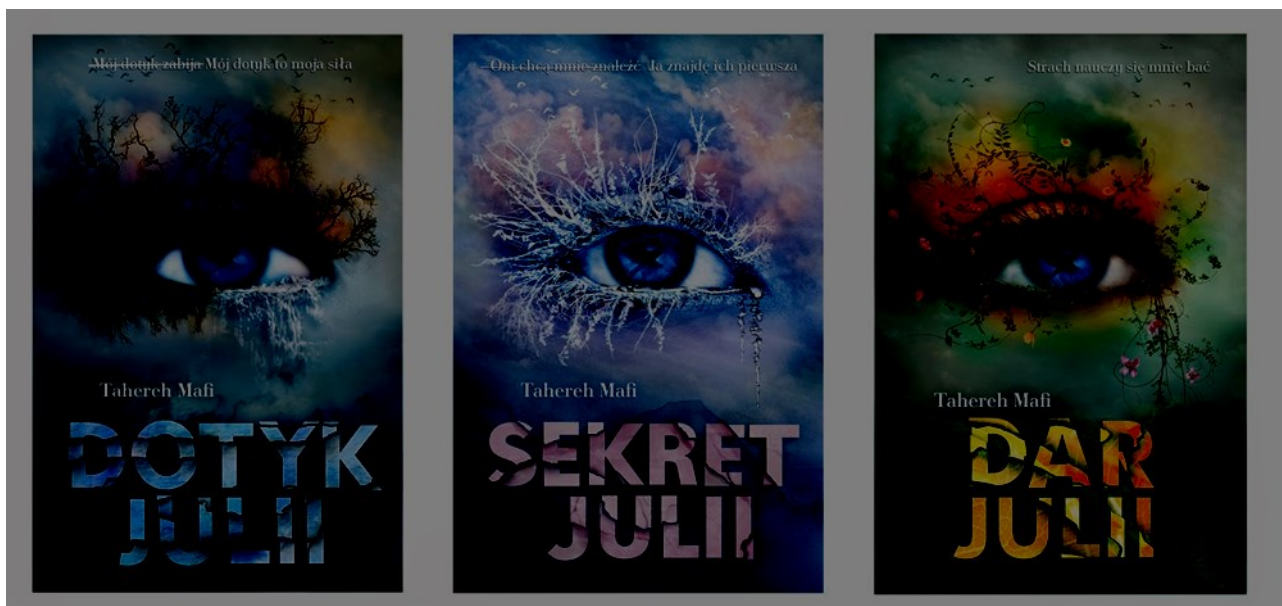
## *Śmiertelny dotyk- recenzja trylogii „Dotyk Julii”*

Seria „Dotyk Julii” autorstwa Tahereh Mafi podbiła serca czytelników na całym świecie. Zajmuje pierwsze miejsce na liście moich ulubionych serii. Jest nieprzewidywalna i wiele mnie nauczyła.

Julia jest młodą dziewczyną, żyjącą w postapokaliptycznym świecie, która posiada niesamowity i niebezpieczny dar- każdy, którego dotknie, ginie w męczarniach. Porzucona przez rodziców, którzy uważali ją za potwora, została zamknięta w szpitalu psychiatrycznym. Osamotniona, zamyka się na ludzi i przestaje im ufać. Jej umiejętności postanawia wykorzystać Komitet Odnowy, próbujący zdobyć władzę nad całym światem. Julia jednak po raz pierwszy poznaje osobę, którą może dotknąć i z którą postanawia walczyć o lepsze jutro. Nie będzie to jednak tak łatwe...

Zacznę od tego, że uwielbiam styl pisanie Mafi. Prowadzi narrację pierwszoosobową (z perspektywy Julii), która odzwierciedla w pełni stan psychiczny

główniej bohaterki( skreślane zdania, które chce wypowiedzieć, ale się boi). Julia jest także postacią bardzo złożoną. Zraniona nawet przez własnych rodziców, nie potrafi zaufać nikomu. Jest ostrożna w tym, co mówi, myśli, czuje. Bariery przełamuje Adam, który wydawałoby się, że jedynym jej jedynym sojusznikiem. Pomaga jej uciec, ukrywa ją, w końcu się w niej zakochuje, oczywiście z wzajemnością. Typowy schemacik. Otóż nie będzie to takie piękne i właśnie dzięki temu tak bardzo kocham tą serię. Nauczyła mnie, że nic nie jest takie, jakim się nam na początku wydaje. Pozory mogą mylić, dlatego nie zawsze kierowanie się emocjami jest dobrym rozwiązaniem. Chcę tu także wspomnieć o mojej ulubionej postaci, którą jest Warner. Początkowo sprawia wrażenie bezlitosnego zwyrodnialca, ale jak już mówiłam, nic nie jest takie, jakim się nam wydaje. Jest młodym chłopakiem po przejściach, ma złożony charakter i dobre serce.



Tahereh Mafi potrafi tworzyć nie tylko żywe postacie, ale także żywy świat, dopracowany w każdym szczególe. Akcja jest płynna, książki czyta się szybko i z zapartym tchem. Porusza nie tylko tematykę miłości, ale także wojny, śmierci, rodziny, braterstwa w niedoli. Przywiązałam się do każdej z głównych postaci i każdą pokochałam. Ciężko mi było kończyć tę trylogię, a z drugiej strony cieszę się, że przeczytałam całość. Pozostanie w mojej pamięci na bardzo dłużej. Polecam ją do przeczytania każdemu.

Agata Wrześniewska IIA

## *Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy*

*Fabian Apanowicz (Maciej Stuhr) wraca z emigracji do Polski i zakłada swingowy big band. Zakochuje się w Modeście (Natalia Rybicka), która wkrótce tajemniczo znika.*

Opis filmu szczerze nie porwał mnie. Jednak po obejrzeniu go zmieniłam zdanie. Porusza on bowiem ciekawą problematykę .Koniec lat 50. w Polsce, jak traktuje się emigrantów wojennych, jaki stosunek mają ludzie do muzyki? Oprócz tego, co trzeba zrobić ,by zaistnieć i nie zostać „stłamszonym”? To wszystko plus świetna muzyka Wojciecha Karolaka tworzą zupełnie niesamowitą historię o przygodach jazzmana w Ciechocinku ,jego ekscentrycznych muzykach, którzy jadą w trasę koncertową po Polsce.

Na początku fabuła po prostu opowiada o realiach PRL'u. Nie można od tak przywieźć sobie samochodu z zagranicy. Przyjechałeś z Anglii? Pewnie masz funty! Takie myślenie jest na każdym kroku. Mimo to, główny bohater nie poddaje się. Powrócił do ojczyzny, z wielkiej miłości do jazzu. Pokonuje przeciwności losu i rusza w świat ówczesnej rozrywki.



Rola Macieja Stuhra jest pełna energii. Jego bohater nie jest schematyczny. Potrafi zaciekle walczyć o swoje, ale wobec kobiety staje się potulny. Nie możemy do końca przewidzieć, jak zachowa się w danej sytuacji. Wejdzie do baru, zamówi drinka i będzie siedział? Czy może podejrze do najpiękniejszej kobiety i zaprosi ją do tańca? Potrafi trafić do każdego, jeśli ma to doprowadzić do zrealizowania jego celu.

Muzyka w „Excentrykach” to radosny, pełen słońca krzyk wolności. Dzięki niej zmienia się ponura atmosfera czasów Gomułki.

W fabule ludzie nie są do końca tacy jak na pierwszy rzut oka ich oceniamy. Sceptyczna starsza pani, może odmienić się w dostojną damę posługującą się wyrafinowanym żartem. Surowy funkcjonariusz milicji? A może jednak rewelacyjny muzyk ze swoją trąbką? Nikt tu nie jest taki oczywisty. Tak samo słynna Modesta Nowak. Nie wiadomo skąd jest, jak

żyje i dlaczego tu mieszka. Posiada niesamowity głos, w którym zakochuje się Fabian. Coś więcej? Lepiej do końca obejrzeć film.

Poza tym mamy jeszcze inną tajemnicę... anonimowe listy. Kto je pisze? Czy ktoś, komuś grozi? Sytuacja nie jest oczywista. Kto jest dobry, a kto zły? Nie można tak po prostu ocenić osób. Dzięki temu rośnie ciekawość widza. Sama oglądając film pierwszy raz miałam wiele własnych teorii dotyczących jego zakończenia. A jednak reżyser zdołał mnie zaskoczyć i stworzyć ciekawą niejednoznaczną fabułę. Choć rytm filmu nie jest nadzwyczajny, a chwilami dominuje muzyka, to właśnie dla niej warto go obejrzeć. Zatem zachęcam gorąco do obejrzenia „Excentryków” Janusza Majewskiego.

Wiktoria Skoczylas IH

## "Hitler, Stalin, a może Mościcki? - Hearts of Iron IV"



Tym razem chciałbym przedstawić grę stworzoną przez Paradox Development Studio, której wydawcą jest Paradox Interactive: Hearts of Iron IV.

Następca HoI'a III skierowanego niekoniecznie do każdego z powodu swych skomplikowanych mechanik. Jednak tutaj jest inaczej. Gracz ma za zadanie pokierować wybranym państwem ku władzy nad światem samemu bądź wraz z sojusznikami. Czas gry ustalony jest na przedział 1936-1948, co nie powoduje zakończenia w tym momencie podbojów. Największą zaletą gry jest kreowanie alternatywnej rzeczywistości tego konkretnego okresu. Oczywiście można powtórzyć historię, jednak przyjemność tkwi w odpowiadaniu na pytanie "A co by było gdyby...?". Rzecz jasna nie jest to idealne ale pole do popisu jest olbrzymie. Została ona wydana 6 czerwca ubiegłego roku. Cena podstawowej wersji aktualnie oscyluje w okolicach 100 PLN.

Na początek omówię najmniej ważny element tej produkcji: grafikę. Całość przedstawia dwuwymiarową mapę kuli ziemskiej poza Arktyką oraz Antarktydą zawierającą elementy topograficzne. Podstawą jest mapa polityczna, która wraz z przybliżaniem





zawiera coraz więcej szczegółów m.in. podział na prowincje. Poza tym są jeszcze inne tryby mapy zawierające najważniejsze informacje dotyczące sytuacji politycznej poszczególnych rodzajów wojsk, surowców bądź ruchu oporu. Na niej umieszczone są dla każdej prowincji główne części zabudowy tj. bunkry, porty, fabryki i lotniska oraz jedna postać, pojazd bądź zwierzę przedstawiające jednostkę w niej stacjonującą. Nad polem walki latają samoloty, a po wodzie pływają okręty. Także został przedstawiony wybuch bomby atomowej, pogoda, pory roku oraz cykl dnia i nocy. Wszystko przyjemnie wykonane jednak podczas większych ofensyw nie zwraca się uwagi na takie drobnostki.

Jednym z fundamentów gry jest poprawność historyczna. Poszczególne kraje posiadają właściwych sobie przywódców partii, generałów, doradców. Do tego główne nacje, których przybywa wraz z kolejnymi DLC, posiadają własne drzewka celów narodowych odzwierciedlające realne decyzje np. "Centralny Okręg Przemysłowy" dodający pewną ilość fabryk bądź "Międzymorze" prowadzące do utworzenia frakcji o takowej nazwie. Pozostałe mają wspólne, uniwersalne. Przed rozpoczęciem rozgrywki można wybrać, czy pozostałe kraje będą postępowały zgodnie z historią czy też losowo. Praktycznie za każdym razem inaczej to wygląda. Uwagę przykuwają także osiągnięcia, które mają na celu poprowadzić gracza w zupełnie odmienny sposób, są one bardzo czasochłonne, jednak dają ogólny cel - uzyskanie ich. Niektóre zawierają dozę humoru: "Poland can into space - ukończ drzewko technologii

rakietowych". W grze dostępne są cztery ideologie: komunizm, faszyzm, demokracja oraz "bez zobowiązań". Zawsze można zmienić wersję podstawową na dowolnie inną poza tą ostatnią. Każda ma swoje zalety i wady mające swoje źródła w zasadzie ich działania, na przykład faszyzm i komunizm nie mają ograniczeń dotyczących zwiększenia ilości zasobów ludzkich, co w demokracji uwarunkowane jest poziomem napięcia światowego. Odbija się to na działaniach sztucznej inteligencji, np. neutralne znaczenie. Całość gry jest niezwykle skomplikowana i ogarnięcie wszystkiego zajmuje sporo czasu jednak jest ona nieco uproszczona w stosunku do poprzedniej odsłony, co nie odbija się źle na rozgrywce. Nie jestem w stanie opisać tutaj wszystkiego więc pragnę poinformować, że jest to tylko wierzchołek góry lodowej. Pierwszym mechanizmem, który dokładniej opiszę jest walka. Tak jak wspomniałem na armię składają się dywizje. Można ich rekrutować dowolną ilość, której ograniczeniem są zasoby ludzkie, sprzęt oraz kolejka dywizji szkolonych jednocześnie. Gracz własnoręcznie może utworzyć nowe szablony dywizji bądź modyfikować już istniejące, dodając kolejne bataliony do pułków. Jest ich w sumie 25. Każdy rodzaj jednostek inaczej wpływa na ogólne statystyki szablону. W czasie pokoju jednostki się grupuje, tworzy dla nich plany, nadaje dowódców posiadających zdobywane w czasie walki bonusy aż po trening zwiększający ich efektywność. Bardzo dobrze został tutaj wykorzystany edytor linii frontu. Po stworzeniu z dywizji armii można nadać im konkretną część granicy z sąsiadami, której będą bronić, potem linię ofensywną wyznaczającą kierunek ataku

oraz pokazującą kolejne kroki postępowania przez tereny wroga. Wraz z wypowiedzeniem wojny, która wymaga uzasadnienia celu wojennego bądź roszczeń wynikających z celów narodowych można rozpocząć przeprowadzanie wcześniej utworzonego planu. Podczas atakowania prowincji, w której znajdują się jednostki wroga rozpoczyna się bitwa. Pod uwagę brany jest szereg czynników, w tym taktyki przyjęte przez dowódców stron, które bada się w dalej opisanych drzewkach i wynikają ze zwiadu jednostek, technik szyfracji i deszyfracji oraz poziomów owoych postaci. Trwa ona czasem kilka dni lecz może się też ciągnąć miesiącami. Rozpiętość bojowa wpływa na ilość dywizji walczących w jednym czasie, a reszta pozostaje w rezerwie. Po zakończeniu walk zwycięzca wkracza do prowincji, przegrany wycofuje się, lub zostaje unicestwiony. Decyzja o kapitulacji danego państwa jest zależna od punktów zwycięstwa przypisanych danej prowincji. Oczywiście stolice, czy też większe miasta są najważniejsze ale nie decydują o porażce do końca. Poza tym jest jeszcze jedność narodowa, która określa poziom, do którego wcześniej wspomniane punkty mogą spaść zanim tereny zostaną przekazane zwycięzcy. Gdy wojna jest już zakończona następuje konferencja pokojowa. Wygrani, na podstawie wkładu w wojnę, dzielą się między sobą podbitymi terytoriami. Mogą wyzwać stłamszone narody, czy też ustalać podległe im rządy marionetkowe.

Rozwój kraju opiera się na przemyśle i badaniach. Do dyspozycji są dwa rodzaje fabryk: wojskowe, produkujące uzbrojenie oraz cywilne, budujące zabudowę. Można je w drugie przekształcać, co jest tańsze niż stawianie nowych. Na pierwszy ele-

ment składają się także doradcy, dający bonusy oraz polityka wewnętrzna. Do badań służą zespoły badawcze. Ich ilość zwiększa się po odblokowaniu konkretnych celów narodowych. Drzewek jest w sumie 10, dotyczą przemysłu, sił lądowych, powietrznych oraz marynarki. Trzy z nich przedstawiają doktryny, dające różne bonusy, w zależności od wybranej linii i taktyki, dowódców.

Podsumowując, Hearts of Iron IV nie spodoba się większości graczy z powodu swych skomplikowanych mechanizmów, a także czasochłonności poszczególnych rozgrywek. W moim przypadku prawdziwa zabawa kończy się na wygraniu wojny w Europie, potem jest troszkę udręką zdobywanie wysp, czy terenów ze złą infrastrukturą, gdzie każde przemieszczenie trwa miesiące. Jednak po poznaniu mechanik i przy sporym wykorzystywaniu opcji przyspieszenia gry daje ona wielką frajdę z podbijania jakimś małym krajem typu Luksemburg potężnych Niemiec. Jest to trudne, ale możliwe, dzięki nie do końca dopracowanemu SI. To wszystko w samej grze jednoosobowej, poza tym jest jeszcze multiplayer, gdzie bez umów z innymi graczami takie państwa kończą żywot w pierwszych latach, jak nie miesiącach wojny. Jest to zdecydowanie gra na dłuuuugie godziny i warta swej ceny. Zapewne tak jak inne gry tego studia, zostaną tutaj dodane kolejne DLC wzbogacające rozgrywkę.

Marcin Padyjasek IIA



## Dotknij przyszłości

Fani wszelkich tekstów kultury związanych z tematyką science fiction, zwłaszcza ci starsi, zapewne zdolali dostrzec, że od kilkunastu lat dynamiczny rozwój elektroniki pozwala nam korzystać z urządzeń, o jakich nawet nie śniło się reżyserom czy pisarzom z lat 60. XX wieku. Ba, jeszcze piętnaście lat temu, mało kto sądził, że za minimalną pensję krajową będzie można nabyć urządzenie o funkcjach nie tylko ówczesnych telefonów komórkowych, czyli pisania SMS-ów i dzwonienia, ale także pozwalające na szybki i łatwy dostęp do Internetu, edytorów tekstu i wielu innych narzędzi otwierających przed nami niezliczone możliwości. Ten prosty fakt przez wiele lat nie pozwalał mi pogodzić się z myślą, że pewnego dnia i ja będę autentycznie zaskoczony tempem rozwoju techniki. Tydzień temu jednak jeden z moich przyjaciół zaprezentował mi opis urządzenia, które sprawiło, że wszelkie moje przewidywania dotyczące możliwości rozwoju technologicznego w ciągu najbliższych kilkunastu lat obróciły się w pył. Tym urządzeniem jest Sony Xperia Touch.

To niepozornie wyglądające prostopadłościennie pudełko ważące niecały kilogram jest czymś, co nazwać można „inteligentnym projektorem”. Rzeczywiście, pozornie to tylko projektor multimedialny krótkiego zasięgu, o rozmiarach pozwalających schować go do kieszeni płaszcza. Tym, co wyróżnia to urządzenie jest możliwość tworzenia interaktywnych ekranów – obraz rzucany przez Xperia Touch reaguje na nasz dotyk i gesty, zupełnie jak prawdziwy ekran dotykowy. Ponadto projektor działa pod systemem Android i jest wyposażony w wysokiej klasy podzespoły podobne do tych, które znajdziemy w smartfonach z górnej półki, co teoretycznie daje mu takie same możliwości jak one. Innymi słowy, możesz postawić przed sobą projektor, wyświetlić na powierzchni podobny do tego, który zobaczysz na ekranie telefonu z Androidem, otworzyć przeglądarkę i przejrzeć do-



wolną interesującą cię stronę internetową – a wszystko to, szurając palcem po blacie.



W jaki sposób działa to urządzenie? Producent nie tłumaczy tego zbyt szczegółowo – przeczytać można jedynie coś o „matrycy podczerwieni z funkcją nagrywania z szybkością 60 klatek na sekundę”. Trudno jest również ocenić, na ile prawdziwe okażą się obietnice koncernu, pozostaje z oczekiwaniami poczekać na jakąś większą konferencję technologiczną. Obawiam się jednak, że połączenie rzutnika, pracującej na okrągło kamery i zaawansowanych podzespołów nie pozwoli na zbyt długie działanie urządzenia na akumulatorze. Innym problemem może być temperatura, bowiem po pierwsze rzutnik, a po drugie procesor mogą generować znaczne ilości ciepła. Kolejną kwestią, która budzi u mnie pewne wątpliwości to widoczność obrazu z rzutnika w dziennym świetle.

Pomimo pewnego sceptycyzmu, z jakim podchodzę do Sony Xperia Touch, uważam, że jest to urządzenie, które może zrewolucjonizować świat elektroniki. Bo nawet, jeśli pewne aspekty tego projektu okażą się błędem, to na błędach człowiek się uczy, a zastosowań dla tej technologii na pewno znajdzie się multum.

Maciej Zarębski IIA

# *Myśli zebrane...*

*...czyli felietony*



## *Złoty środek w polskiej wersji*

W ostatnią niedzielę razem z tatą i siostrą postanowiliśmy ruszyć w miasto. Wydawać by się mogło, że dzień będzie idealny, ładna pogoda, czas spędzony z rodziną. Wszystko super. Oczywiście do czasu. Parkując najechaliśmy na zbitą butelkę. Pęknięte koło, koniec wycieczki. Ostatni taki incydent zdarzył się tak dawno, że nikt już tego nie pamiętał i nawet nie napominał, żeby

zabrać zapasowe. No, ale wiadomo, mądry Polak po szkodzie – od teraz

zapasówka stanie się głównym wyposażeniem podczas rodzinnych podróży. W niedzielę wszystkie serwisy wulkanizacyjne są pozamykane, więc musieliśmy dzwonić po pomoc z domu. Odkręciliśmy to nieszczęsne koło i czekaliśmy, aż przyjedzie zapasowa wersja. Samochód był zaparkowany na końcu parkingu, a ktoś musiał pójść pod bramę główną i odebrać napompowaną część. Padło na tatę.

Razem z siostrą stałyśmy obok samochodu i bawiliśmy się kamykiem leżącym na ulicy. Obok nas przejechało ponad 20 samochodów, z czego pasażerami dziewięćdziesięciu procent z nich byli faceci. Żaden się nie zatrzymał, żeby pomóc. Wszyscy patrzyli się

nas z okien, czasem ktoś uśmiechnął się ze współczuciem zwalniając do tempa zółtawia, żebyśmy na pewno zobaczyły, że chciałby pomóc, ale bardzo się spieszy jadąc 20 km/h.

W życiu Polaków nie istnieje taki zwrot jak bezinteresowna pomoc. Albo w ogóle pomoc. Chociaż czasem

znajdą się pomocni zapaleńcy. Na przykład miejski system monitorujący - kobiety w podeszłym

**Polskie społeczeństwo dzieli się na takich, którzy pomagają nie chcą w ogóle i takich, którzy myślą, że pomoc bliźniemu jest sensem ich życia.**

wieku, które chcą uratować kogoś na siłę. Jeżdżą po mieście i szukają zbłąkanych owieczek, które poszukują pomocy. Mam wrażenie, że największą przyjemnością sprawiają im rozmowy z młodymi ludźmi, którym mogą dawać rady na podstawie swoich wieloletnich doświadczeń życiowych.

Ostatnio w autobusie zawiązała się dyskusja jak dojechać na jedną z lubelskich ulic. Jakaś studentka wytłumaczyła kobiecie drogę, a z drugiego końca autobusu rozległ się głos. Pierwsza odważna wyrwała się zaraz po wypowiedzi dziewczyny. "Najgorzej jak się słucha osób, które nie wiedzą, o czym mówią. Ja pani wytłumaczę". A potem już poszła lawina. Jeszcze nie widziałam tylu pomocnych ludzi na tak małej powierzchni. Dziewczyna była tak zdemotywana, po wykładzie na temat wiedzy i zachowania, że prawdopodobnie już nigdy nikomu nie pomoże. Mówi się, że starsze panie to najmilsze istoty na ziemi, jednak pięć minut rozmowy z nimi potrafi zniechęcić do wszystkiego.

Polskie społeczeństwo dzieli się na takich, którzy pomagają nie chcą w ogóle i takich, którzy myślą, że



pomoc bliźniemu jest sensem ich życia. Polski przykład skrajności. Złoty środek jest jak zaginiona Arka Przymierza. Wszyscy wiedzą, że ważny, ale nikt jeszcze go nie znalazł. Polacy są absolutnymi faworytami do wygranej w wyścigu po nagrodę najgorszych poszukiwaczy roku. Zdarzają się przypadki, które przywracają wiarę w naród, jednak są tak sporadyczne, że wywołują jedynie zaskoczenie czy złość, a nie podziw. Część społeczeństwa uważa, że ten złoty środek już znalazła. Są po prostu bierni w stosunku do osób, które potrzebują pomocy. A potrze-

bujący uważają, że są tak samodzielni, że sami dadzą sobie radę z problemami. Błędne koło. Prośba o pomoc traktowana jest jak ujmę na honorze, zwłaszcza dla mężczyzn.

Jak dla mnie plusy mieszkania w tym kraju są następujące: wiem jak dojechać na ulicę Zamenhoffa. I oczywiście, jak samodzielnie zmienić koło. Dzięki Polsce.

Anonim

## *Mordercy już nie w amoku*

Za dwa tygodnie będzie miała miejsce premiera filmu „Amok” w reżyserii Katarzyny Adamik, który opowiada historię morderstwa opartą na faktach. Rodzina zamordowanego mężczyzny czuje się pokrzywdzona i w różnych mediach stara się oczernić dystrybutora filmu. Pewnie część osób nie będzie widziała nic złego w kręceniu filmu na podstawie prawdziwego morderstwa, mimo tragedii jaką przeżywa przez to rodzina poszkodowanego. Inna część uzna to, za próbę zwrócenia na siebie uwagi, próbę skorzystania na empatii innych ludzi. Jednak co, jeśli dodamy fakt, że twórcy filmu ściśle współpracowali przy tworzeniu „Amoku” z samym mordercą- Krystianem Bałą? Krystian Bała dzięki pracy przy filmie otrzymał dużą sumę pieniędzy, co poniekąd może mu trochę zrekompensować pobyt w więzieniu.

Ta sytuacja przypomina nieco historię opisaną

**To skandaliczne, że popełnianie zbrodni daje nam korzyści.**

w filmie „Urodzeni mordercy”. Bohaterowie filmu stają się mordercami i mimo, że muszą ciągle uciekać przed wymiarem sprawiedliwości otrzymują liczne korzyści. Stają się sławni, ludzie starają się wytłumaczyć ich zbrodnie, ponieważ ich wizerunek w mediach sprawia, że są celebrytami.

To skandaliczne, że popełnianie zbrodni daje nam korzyści. Oczywiście dla każdego zdrowego obywatela czyn szkodzący drugiemu człowiekowi jest tak ohydny, że nigdy nie zastanawiałby się na poważnie, czy zhańbienie się w ten sposób jest opłacalne. Media jednak nie pomagają często wymiarowi sprawiedliwości w naprawianiu społeczeństwa. Prawie



wszystkie osoby, które włączają się w postępowanie karne „sławnych morderców” (zaznaczają na nich swoją obecność) otrzymują duże korzyści.

Prawdopodobnie większość Polaków zna sprawę Madzi z Sosnowca. Obrońca, który bronił mordercy dziecka, prosił podczas rozprawy o uniewinnienie dla swojej klientki. Dzięki temu stał się na pewien czas bardzo znaną osobą w mediach i do tej pory czerpie z tego materialne korzyści. Większość osób pewnie go potępiła, jednak to nie zmienia faktu, że żądanie uniewinnienia dla mamy Madzi

(której zbrodni zasłużyła na karę) opłaciło mu się.

Gdzieś pomiędzy chwytliwymi tytułami coraz to bardziej szokujących „newsów” możemy odnaleźć ludzkie cierpienie i ogromną gorycz rodzin poszkodowanych przez „sławnych morderców”. Zwykle nie zwraca się na nich uwagi, nie oddaje należnego szacunku ich żałobie. Wracanie do tragicznych zdarzeń sprzed siedemnastu lat dla rodziny zamordowanego przez Krystiana Bale jest procederem tragicznym

i nie powinno się go tolerować. Jeżeli rodzina zmarłego nie życzy sobie, aby kręcono film o ich tragedii, powinno się ich wolę uszanować i respektować. Angażowanie w tworzenie filmu „Amok” mordercy jest jeszcze bardziej skandaliczne. Musimy pamiętać, że wszędzie tam, gdzie ekranizuje się ludzką tragedię są emocje i uczucia tych naprawdę poszkodowanych.

Jolanta Galińska IIA

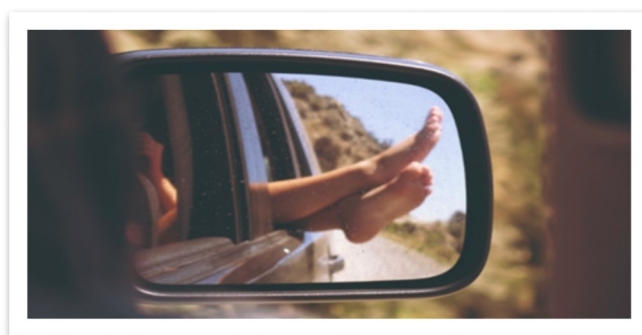
## *Im gorzej tym lepiej*

W momencie, kiedy czytacie ten felieton, nie jem fast foodów od trzech miesięcy. Ten szokujący dla mnie fakt pokrzyżował mi plany, związane z odkurzeniem styczniowych postanowień. W tym roku byłam zmuszona po raz pierwszy (od nie pamiętam, kiedy) wymyślić sobie jakieś nowe.

Przedziwne to uczucie, gdy uda się coś postanowionego wprowadzić w czyn. Jeśli choć raz uczyliscie się na sprawdzian pół nocy to wiecie, o czym mówię. „Pcha” człowiek jak głupi, oczy się same zamykają, głowa chwieje się w górę i w dół (czytaj na poduszkę i z powrotem), a serce bije mocniej od trzeciej filiżanki kawy... I gdy już wydaje się, że na próżno nasze starania i nic nie potrafimy na jutrzejszy test, tydzień później okazuje się, że dostaliśmy „5-...”. Ale dlaczego ten minus?

Podobnie jest z tym, czego uczymy się od dziecka, gdy nie potrafimy sami logicznie myśleć i często słuchamy rodziców. Gdybyśmy za pierwszym razem,

kiedy padliśmy na podłogę, stwierdzali, że to całe chodzenie jest niepotrzebne i idiotyczne nieciekawie mogłoby się to dla nas skończyć. Dlatego też nieco później w przedszkolu budujemy wieże z klocków. Z przeogromnym zapałem układamy elementy jeden na drugim, próbując postawić większą budowlę niż nasi koledzy i koleżanki. Przewraca się? Trudno. Wyjąk wniebogłosy zachęcani przez dorosłych próbujemy jeszcze raz, bo wtedy może będzie lepiej. Bierzymy się w końcu w garść i budujemy od nowa. Tylko, czy niekiedy postawa „prędzej-mniejszlag-trafi-niż-się-poddam” nie przynosi nam mniej



pożytku, a więcej szkody?

Od najmłodszych lat uczymy się, że nie można się poddawać i jeśli bardzo się czegoś chce, to prędzej czy później to osiągniemy. Chciałabym jednak stwierdzić, że zdecydowanie za mało poświęca się uwagi nauce „umiejętności ponoszenia porażek”. Ciągłe trzymamy się zakodowanej w mózgu informacji, że poddać się, to właściwie gorzej niż nie zacząć

wcale. Że odpuścić to marnotrawstwo wysiłków, jaki w to włożyliśmy. I właśnie przez to nie

**Gdybyśmy za pierwszym razem, kiedy padliśmy na podłogę stwierdzali, że to całe chodzenie jest niepotrzebne i idiotyczne nieciekawie mogłoby się to dla nas skończyć.**

wiemy, kiedy powiedzieć dosyć. Bo kto to widział tak się poddać?

Zapominamy o tym, że jesteśmy w klasie o profilu matematyczno-fizycznym i próbujemy popisać się wiedzą przed nauczycielem biologii. I tak użeramy się z tkankami i chlorellami, albo ogólnie rzecz biorąc próbujemy osiągać sukcesy w najdziwniejszych dziedzinach, z którymi nam zwyczajnie nie po drodze. Tylko, kiedy i jak to stwierdzić, że wieża już wyższa nie będzie? Przecież zmiana zdania oznaczałaby konieczność przyznania się do tego, że wcale

nie osiągnęliśmy sukcesu i zawaliliśmy na całej linii!

Któregoś razu czytałam artykuł z 2008 roku, o tym, że poproszono J. K. Rowling, aby wygłosiła uroczystą mowę w trakcie ceremonii wręczenia dyplomów uczniom Harvardu. Pisarka wcale nie opowiadała im o tym, jak mogą osiągnąć każdy cel, bo wykształceni i zdeterminowani.

Autorka Harry'ego Pottera mówiła o tym, jak ważne są w życiu porażki, bo bardzo często pragniemy czegoś, dążymy do tego z całych swoich sił, realizujemy jakiś plan i tak się w tym wszystkim zapędzamy, że dopiero poniesiona klęska pozwala nam dostrzec, że lepiej nam będzie całkiem gdzie indziej. Zamiast kutować się próbując odnieść na siłę sukces, niekiedy

lepiej doświadczyć porażki i zweryfikować swoje poglądy.

I właśnie stąd wziął się mój plan na 2017 rok. W ramach noworocznego postanowienia zamierzam ogłosić koniec tego, co wydaje mi się, że powinnam robić, a co mi kompletnie nie wychodzi. Na dodatek zwyczajnie sprawia, że jestem nieszczęśliwa i zdołowana, ale z nieznanymi mi przyczynami ciągle mi się wydaje, że ma naturę wieży z klocków, która za trylionowym razem będzie dziesięć razy lepsza niż za pierwszym, więc warto dalej próbować. Potem tylko zostaje samej sobie pogratulować naprawdę cudownej porażki.

Anonim

## *Pokolenie SMS'ów*

W szkole można usłyszeć wypowiedzi nauczycieli dotyczące sposobu wyrażania się lub pisania odpowiedzi na sprawdzianach przez uczniów. Są to według belfrów krótkie wiadomości przekazujące „okrojona” informację na dany temat, potocznie nazywane przez nich „sms’ami”.

Dlaczego uczniowie stosują krótkie zdania jako formę odpowiedzi na zadane pytanie? Jednym z możliwych powodów jest niewiedza na dany temat, dlatego uczeń zawiera w wypowiedzi informacje zgromadzone na poprzednich lekcjach i odpowiada „ogólnikowo” zamiast rozszerzyć dany temat, podając datę wydarzenia lub epokę literacką, w której został napisany utwór. Nie opisuje również sposobu, dzięki któremu doszedł do pewnych wniosków, ze

względu na brak wiedzy lub niechęć do tworzenia dłuższych wypowiedzi. Te stwierdzenia są dowodem na to, że młodsze pokolenie staje się coraz bardziej leniwe i „odporne na wiedzę”.

Współczesna młodzież nie docenia również możliwości i przywileju, jakie płyną z darmowej nauki. Czterdzieści lat temu nawet bez matury można było odnaleźć się w tamtejszym świecie, ale osobę posiadającą ją, traktowano z szacunkiem, ponieważ była mądra i wykształcona. Maturę traktowano jako furtkę do przyszłości. Teraz, gdy matura jest kluczem do wszystkiego, patrzy się na nią jak na konieczny i przymusowy egzamin, bez którego nie ma się szansy zajść daleko w świecie. Młode pokolenie coraz częściej uważa edukację za karę niż przywilej.

Innym powodem może być rozwój techniki, który przyzwyczył dzieci do wygod płynących z oszczędzenia czasu dzięki czytaniu streszczeń, przepisywaniu gotowego zadania z fizyki czy też kopiowaniu przypadkowego artykułu o powstaniu styczniowym na historię. Coraz więcej młodych ludzi prowadzi bierny tryb życia, rozpoczynając wolny dzień od gry na komputerze, zaniedbując czas poświęcony na rozmowę z rodzicami lub naukę do sprawdzianu. Od wczesnych etapów życia dziecko uczy się, żeby używać krótkich wiadomości, które przekażą jak największą treść w jak najkrótszej formie, ponieważ w tym czasie mogą stracić ważny łup lub umrzeć w walce w wirtualnym świecie. Pisząc do kolegi prośbę o spotkanie używają wiadomości typu „Seba, dawaj na



dwór”.

Podsumowując, ograniczenia, jakie narzuca sobie współczesne pokolenie, mogą być źródłem zmniejszającej się znajomości ich ojczystego języka oraz zaniku wiedzy. Doprowadzi to do poważnych problemów. Uczniowie nie przygotowują się do odpowiedzi ustnej, ponieważ większość czasu poświęcają na przejście poziomu w grze komputerowej, której bohaterowie posługują się językiem potocznym będącym również wzorem dla ich wypowiedzi. Jak zatem zapobiec takim zachowaniom wśród młodzieży? Problemem nie muszą być tylko uczniowie, ale również nauczyciele, którzy, według mnie, po-

winni stosować bardziej nowoczesne metody nauczania, pozwalające zaczerpnąć ciekawe informacje związane z tematem lekcji. Dzięki temu uczniowie, których dany temat zainteresuje, będą skłonni do poszerzenia wiedzy we własnym zakresie w domu, poświęcając więcej czasu na naukę niż gry. Ponadto, z chęcią będą mogli brać aktywny udział w zajęciach, zdobywając wiedzę, która wzbogaci ich zakres słownictwa. Możemy mieć jednak nadzieję, że pewnego dnia uczniowie zniechęcą się do gier komputerowych, gdyż każda ciekawa i wchodząca do głowy nazwa użytkownika będzie już zajęta.

Daniel Kozarski IIB

## *Mass media - wojny informacyjne*



Rodzina, czy jest w życiu coś ważniejszego? Najbliższe osoby, które nigdy nie zostawią nas samych z problemem. Stanowczy, ale kochający rodzice. Dziadkowie niszczący pracę swoich dzieci, rozpuszczający swoich wnuków licznymi prezentami i pochwałami, czy też wujkowie i ciotki, którzy zawsze wydają się być fajniejsi od "starych". Wszystkie te osoby należą do różnych pokoleń, na których kształtowanie wpływ miały realia, doświadczenia i informacje, których najbardziej oczywistym źródłem są środki masowego przekazu. Drugą po dostarczeniu wiedzy, o tym co się dzieje na świecie, funkcją mediów jest tworzenie opinii. Żyjąc i dorastając w świecie uzależnionym od gotówki, naiwnie jest myśleć, że nikt nie będzie próbował tego wykorzystać.

Przykład codziennej sytuacji. Sobota, wszyscy domownicy cieszą się czasem wolnym, ale oczywiście każdy na swój sposób. Ojciec zapatrzony w ekran komputera bardzo dokładnie przebiera w źródłach internetowych wiadomości, by znaleźć to, które najbardziej odpowiada jego przekonaniom politycznym. Matka chcąc odpocząć od codzienności, dzień w dzień czyta swój ulubiony romans. Córka wzdycha zachwycona brawurową akcją pewnego przystojniaka z piętnastego sezonu popularnego serialu, a Babcia usadowiona w wygodnym fotelu swobodnie korzysta z opłaconego abonamentu telewizyjnego. Został jeszcze synek, który wypełniony duchem rywalizacji, prowadzi swoją drużynę do zwycięstwa w internetowej strzelaninie. W ten sposób w spokoju i harmonii mija czas dopóki ktoś, nie zainteresuje i nie spróbuje dolać oliwy do domowego ogniska. Są to media, które nie przejmując się tak mało istotnymi problemami jak np. reforma prawa podatkowego, nadają program bez skrpułów piętnujący wszelkiego rodzaju cyfrową rozrywkę. Słucha tego

**Te całe gierki komputerowe, to jest największe, ale nie jedyne źródło zła na tym świecie.**

babcia, a jako że w życiu nie miała ani potrzeby, ani ochoty, żeby spotkać się oko w oko z komputerem wyrabia sobie opinię.



Po omówieniu tematu z koleżankami, cel jest ustalony, prywatna krucjata- przecież nie można pozwolić, by taki dobry wnuczek się zmarnował. Od tej pory żaden wspólny posiłek nie obejdzie się bez uwagi w stronę bezbronnego . Nie zjadł mięska? To pewnie te gry. Brzuch go boli? Pewnie się znowu naoglądał .Tak oto ceremonie życia rodzinnego stają się niezdrowe, a traci na tym cała rodzina.

Relacje rodzinne to nie jedyna kwestia omawiana przez nierzetelne ale niezależne media. Ile razy powracał do nas ,po dłuższej czy krótszej przerwie temat :aborcji, in vitro czy eutanazji. Wiecznie nierozwiązane problemy i niekończąca się dyskusja bez żadnych efektów i wniosków okazuje się dla niektórych bardzo wygodna. Kiedy obywatele zajęci są słuchaniem wypowiedzi telewizyjnych autorytetów, na ulicy Wiejskiej w Warszawie po cichutku odbywa się głosowanie rozstrzygające państwowe interesy, czę-

sto z oczywistym negatywnym wpływem, na jakość życia tudzież swobodę obywateli.

### **Ustrój naszego państwa daje władzę społeczeństwu, które z kolei oddaje władzę wybranym przedstawicielom.**

Największą szansę na wybranie mają kandydaci z najlepszą prezencją medialną. Niestety taką prezencję można zdobyć wykorzystując zagraniczny kapitał. Analizując te proste zależności dochodzimy do prostego wniosku. Jeżeli obywatele chcą rządu, który będzie pracował w ich interesie, muszą o wiele dokładniej, bardziej selektywnie i z większą krytyką śledzić media, inaczej utoną w morzu nieistotnych informacji i wynurzą się dopiero w sytuacji bez wyjścia.

Marcin Krawczyński IIA

## *Miłość - nadzieja naiwnych, czy szansa na lepsze jutro?*

19 lutego 2017 roku w Libiążu odbył się pogrzeb 25-letniej wolontariuszki – Heleny Kmieć zamordowanej w Boliwii. Kobieta do Ameryki Południowej przyjechała na misje prowadzone przez Wolontariat Misyjny Salvator, gdzie pragnęła dzielić się dobrem i radością z ludźmi potrzebującymi pomocy i wsparcia. Niestety jej losy skończyły się w sposób dramatyczny, ale być może powinny skłonić do refleksji każdego człowieka.

W minionym roku na świecie toczyło się 226 konfliktów zbrojnych – wynika z badań prowadzonych przez Instytut Badania Konfliktów, wszędzie tam giną setki ludzi, wszędzie tam potrzebna jest pomoc i wsparcie. Jednak bliżej nas również rozgrywają się drama-

ty, których często jesteśmy naocznymi świadkami. Mówi się, że każdy zasługuje na równe traktowanie, każdy ma równe prawa, każdy z nas zasługuje na pomoc, ale czy jesteśmy zdolni do tego, by nieść ją osobom z najbliższego otoczenia? Czy nasze działanie ogranicza się tylko do wysłania smsa, prowadzenia jałowych dyskusji na temat tego, że wszystkie wojny powinny się skończyć? Czasami trudno jest dostrzec potrzebę wyciągnięcia dłoni do osób tuż obok nas.

Warto zastanowić się nad tym, czy widząc na ulicy bezdomnego proszącego o coś do jedzenia lub osobę zachowującą się agresywnie w stosunku do człowieka o innym wyglądzie , bylibyśmy w stanie zareagować? Nie wydaje się to niczym niezwykłym, a to właśnie takie sytuacje kształtują nasz stosunek do drugiego człowieka.

Czy stwierdzenie, że miłość może zmienić świat w kilka chwil jest zbyt irracjonalne i niemożliwe do spełnienia, a może gdyby każdy z nas dostrzegł w drugim człowieku kogoś takiego samego jak my, kogoś równego nam i może gdybyśmy zrozumieli, że życie to właśnie miłość, zrozumienie i akceptacja to nasza codzienność zmieniałaby się ?



## Miłość może zmienić świat w kilka chwil.

W każdym człowieku jest potrzeba dobra, naszym celem powinno być dobro i miłość do innych. Sposobów na osiągnięcie tego jest wiele, ale nie możemy marnować cennego czasu na kłótnie, który z nich jest najlepszy. Powinniśmy znaleźć w sobie odwagę, by każdego dnia walczyć o tę cenną wartość i nie pozwolić na utracenie jej.

Szczególnie młodzi ludzie, powinni zrozumieć, że świat leży w ich rękach i to oni go tworzą, dlatego

tak ważne jest, aby odczuwali oni wsparcie osób starszych i bardziej doświadczonych, w dostrzeganiu potrzeby niesienia dobra, znajdowaniu wrażliwości i otwieraniu się na świat i ludzi.

Oczywiście nie jesteśmy w stanie zamienić świata w miejsce „składające się” z samego dobra, ponieważ żaden człowiek nie ma takiej zdolności, ale wiara w miłość i w dzielenie się nią z innymi zawsze powinna w nas żyć, by mając za wzór osobę Heleny Kmiec potrafić odkrywać w sobie odwagę do okazywania dobra.

Natalia Kucharska IIB

## *Klawiatura i myszka splamiona potem*

### **E-wszystko**

W obecnych czasach pojęcia typu e-pocztą, e-zakupy, nie są nam obce. Na lekcjach w szkole często zadawane są prace zlecające napisanie np. przykładowego „e-maila”, a w deszczowy dzień, gdy lodówka świeci pustkami – nie musimy wychodzić z domu po zakupy ,lecz zamiast tego udajemy się na „e-shopping”, którego oferta się ciągle powiększa. Ale co ma do tego tytułowa klawiatura i myszka?

### **A nawet piłka „nożna”, którą kopie się samochodami...**

Coraz prężniej rozwijającą się w ostatnich latach gałęzią rozrywki, nawet w Polsce, jest tak zwany „e-sport” (wiele osób słysząc tę nazwę od razu wybuchają śmiechem i podchodzi cynicznie do tego tematu, niesłusznie). Krótko termin ten scharakteryzo-

wać można tak –jest to konkurowanie w graniu w gry wideo. Rozwijając lekko opis zjawiska można dodać, że są gry drużynowe (np. pięć osób kontra pięć osób lub trzy kontra trzy) oraz indywidualne (jeden na jednego, jak szachy), a nagrody za tego typu turnieje sięgają nawet pięciu milionów dolarów. Najpopularniejszych gier, w które organizowane są turnieje jest dość ograniczona ilość, wśród nich znajdują się: strzelanki, gry strategiczne lub karciane, a nawet piłka „nożna”, którą kopie się samochodami .

### **Krzem + mózg + wyobraźnia = sukces**

Sceptycy e-sportu zaparcie twierdzą, że nie kwalifikuje się on do prawdziwego sportu ponieważ to przecież nielogiczne, granie w gry na komputerze i sport (jednocześnie!) ? Klikanie myszką ma niby nas zmęczyć? Radziłbym im spojrzeć na sprawę z nieco innej strony, strony mięśnia jakim jest mózg. Grając w gry strategiczne przede wszystkim się

myśli . Wykorzystujemy wysiłek intelektualny do przewidywania następnych ruchów przeciwnika i możliwych konsekwencji naszych zagrań. Potem mamy jakże proste i oczywiste dla każdego – klikanie w myszkę bądź klawiaturę, a najczęściej w obie naraz w koordynacji. Nie jest to takie hop-siup ,jak się niektórym wydaje. Średnia ilość wykonywanych akcji w minutę przez profesjonalnych graczy gier strategicznych to ok. 180.



Innymi słowy, klikanie w komputer jest dużo bardziej wymagające niż wydaje się to osobom, które nigdy tego nie próbowały.

### **A gdzie w tym wszystkim esencja sportu?**

Sam brałem udział w kilku pomniejszych turniejach e-sportowych (lokalnych) więc wiem ile wysiłku trzeba włożyć, aby cokolwiek osiągnąć (w moim przypadku nieskutecznie). Jak w każdym sporcie,

najważniejszy jest trening, dobre przygotowanie, dlatego ludzie aspirujących do grania w najbardziej prestiżowych zawodach potrzebują go ok. ośmiu godzin dziennie. Udowadnia to, że jest to taki sam sport jak inne, tak samo wymaga poświęcenia i ciężkiej pracy a emocje, jakie towarzyszą przy jego oglądaniu są tak samo wielkie.

Oskar Lankamer IIA

## *Jak przenieść się do innego świata w trzy godziny?*

Gdy byłem ostatnio w filharmonii, na niezwykle obiecująco zapowiadającym się koncercie, czekanie na otwarcie drzwi sali koncertowej umiłało mi wpatrywanie się w eleganckie starsze panie. Zapewne wyciągnęły one z szaf najlepsze kreacje, by godnie prezentować się w otoczeniu jeszcze starszych koleżanek, znudzonych panów, którzy zmuszeni przez żony do opuszczenia stref komfortu, bądź jak to inni kolokwialnie nazywają fotela przed telewizorem, wcisnęli się w garnitury, które ostatni raz światło dzienne widziały pewnie na ślubie ich posiadaczy. To zapaleni melomani omawiający właśnie program artystycznej imprezy i roztrząsający niebawale życiowe tematy, jak na przykład, dlaczego dyrygent, który przecież na niczym nie gra tylko macha rękoma dostaje większe wynagrodzenie za koncert niż muzycy, którzy „rzeczywiście coś robią”. Jedyne, czego mi w filharmonii brakowało to młodych, energicznych, pełnych życia i wigoru ludzi, którzy równie entuzjastycznie słuchają „nudnej” muzyki, (którą „nudni” ludzie wolą nazywać po prostu klasyczną), jak czekają na aktualizację systemu na swoim smartfonie albo na szkolny dzwonek oznaczający wybawienie z (teraz już naprawdę!) nudnej lekcji.

współcześnie wyjście do filharmonii kojarzy się, z co najmniej godziną nudy, a nie z czymś, co naprawdę może zachwycić, z czymś, co trzeba docenić, gdyż ta godzina nudy to są dziesiątki godzin pracy, kiedy muzycy starają się swoją grą przekazać jak najwięcej emocji, aby sprawić słuchaczom przyjemność. Praktycznie całe życie muzyka orkiestrowego, czy grającego muzykę klasyczną jest podporządkowane właśnie słuchaczom. Gdyby nie oni skąd muzyk wzięłby pieniądze na życie? Wiadomo, że pielęgnowanie swojej pasji oraz rozwijanie talentu to ważne spr-

### **Teraz wyjdźcie do filharmonii kojarzy się, z co najmniej godziną nudy...**

wy, ale gdy jeszcze trzeba się z tego utrzymać zwraca się uwagę nie tylko na własną satysfakcję, ale także na reakcję odbiorców. Główny powód, dla którego tak mała ilość osób słucha muzyki klasycznej, to brak umiejętności zrozumienia jej. Dlaczego muzyka popowa czy disco polo jest tak znana i lubiana przez większość ludzi? Jest prosta i przy jej słuchaniu nie trzeba wiele myśleć. Dla ludzi znających teorię muzyki słuchanie popowych piosenek jest mniej więcej porównywalne do uczenia się alfabetu na języku polskim w liceum. Trzy podstawowe funkcje: dobry bit w tle,ikliwy tekst o miłości i mamy kolejny hit, którego popularność utrzyma się mniej więcej dwa miesiące, dopóki kolejny muzyczny talent nie wypuści prak-



tycznie takiego samego kawałka. Jediną zmianą będzie imię wspomnianej w tekście ukochanej z Ola na Aleksandra.

Żeby zrozumieć muzykę trzeba się o niej czegokolwiek dowiedzieć. Edukacja muzyczna wbrew pozorom nie służy jedynie nauce śpiewania i gry na flecie prostym, ale wyrabia też umiejętności logicznego i kreatywnego myślenia, rozwija obie półkule mó-

zgone, które jak dobrze wiemy całkiem przydają się w dorosłym życiu. Od wielu lat wiadomo, że dzieci, które mają kontakt z muzyką dużo lepiej radzą sobie w szkole i w życiu. Więc może zamiast posyłać własne pociechy na dodatkowy angielski, korepetycje z matematyki i chemii, kupować miliony repetytoriów i książek, które mają w magiczny sposób wbić do głowy wiedzę, lepiej poświęcić dwie godziny tygodniowo na naukę gry na instrumencie, która sprawi, że te wszystkie zajęcia i dodatkowe wydatki staną się niepotrzebne? Albo wziąć przykład ze mnie i po prostu pójść do filharmonii. Popatrzeć na osoby

wokół myśląc, co jest ze mną nie tak. Dlaczego tak niesamowicie przyciąga mnie wizja trzech godzin siedzenia w niewygodnym fotelu i słuchania grajków, którzy poświęcili całe życie na to, żebym mogła przez te trzy godziny odpłynąć myślami do krainy, w której każdy nastolatek wie, czym jest sonata, oratorium, potrafi powiedzieć, kim byli Telemann czy Rachmaninow.

Anonim

## *Ty też możesz być manekinem!*

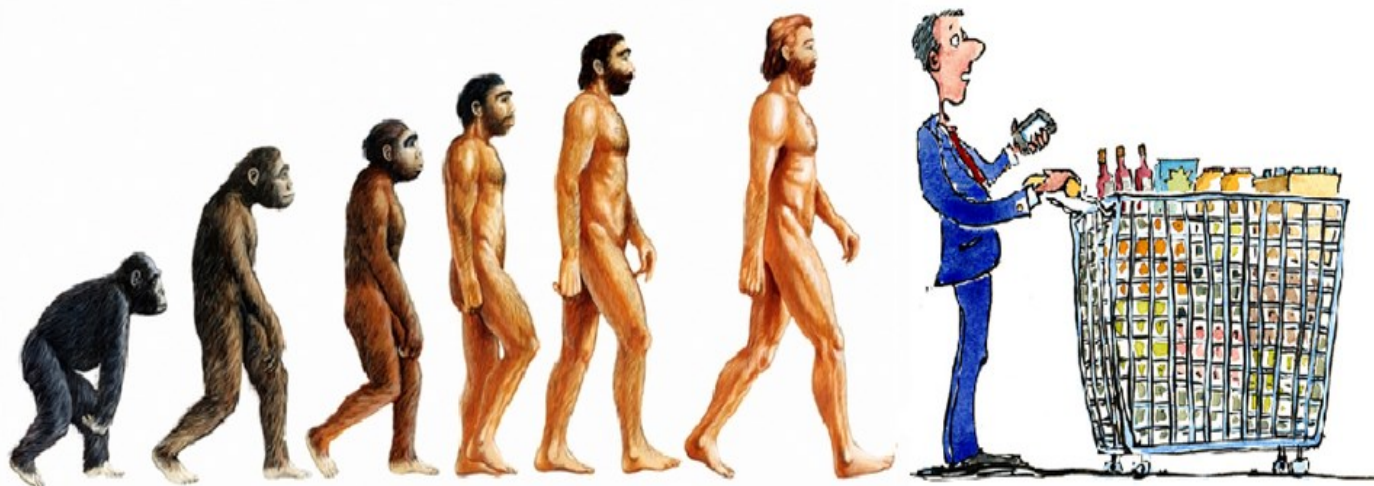
Idę do kiosku. Biorę z półki piękną, kolorową gazetkę. Z jej okładki spogląda na mnie jakaś sławna celebrytka - wymalowana jak pisanka na Wielkanoc, a światłocień na zdjęciu uwydatnia jej rysy twarzy i oczywiście, kryje wszystkie niedoskonałości. Nie ma to jednak dla mnie większego znaczenia, nie wiem, kim ona jest. Wszystkie panie na tego rodzaju zdjęciach wyglądają podobnie.

Otwieram świeżo nabyte czasopismo, przedzierając się przez strony z reklamami. Obrazy pięknych buziek, przerobionych w Photoshopie, usiłują mnie nakłonić do zakupu kolejnych, nowych, lepszych (!) szamponów, kremów, olejków i podkładów, których wcześniej nawet nie podejrzewałam, że potrzebuję. Masz czerwoną plamę na twarzy? Niewystarczająco gęste włosy? Niewystarczająco nawilżoną skórę? A może nikt cię nie chce? Czujesz się nieakceptowana? Daj nam swoje pieniądze, a będziesz tak piękna, jak te wszystkie niewiarygodnie doskonałe modelki. Będziesz mieć wszystko. Będziesz szczęśliwa. Może

**To wszystko sprawia, że nagle czuję się jak wyrzuta gąbka, wrzucona beztosnie do jednego wielkiego śmietnika, pozbawionego jakichkolwiek cennych wartości; a jedyne, co jest w tym śmietniku, to inne okradzione z godności gąbki, zastraszone przez piękne panie z reklam - panie, które ze swoim pięknym uśmiechem plastikowej lalki podszeptują głosem producentów: kupuj, konsumuj, kupuj znowu.**

ciągle czujesz, że czegoś ci brakuje, ale tak naprawdę potrzebujesz po prostu naszych produktów. Tak, to cię uspokoi.

Cały mechanizm jest bardzo prosty. Konsumpcjonizm jest zasilany przez potrzebę. Jeśli normalnie nie nabylibyśmy danego towaru, bo jest nam po



prostu zwyczajnie niepotrzebny, to zadaniem reklamy jest wzbudzenie w nas tej potrzeby. I nagle widzisz w swoim ciele, wyglądzie, a nawet życiu szereg problemów, które trzeba naprawić i to jak najszybciej, teraz, zaraz. Dostrzegasz wady, które wcześniej nawet nie były dla Ciebie wadami. A producenci podsuwają Ci na to proste i szybkie rozwiązanie! Jakże to szlachetne z ich strony, prawda?

Postrzegam to w ten sposób, że w większej części cała ta napędzana pieniędzmi machina żywi się strachem ludzi. Strachem przed utratą piękna. Strachem przed brakiem akceptacji ze strony środowiska. Strachem przed samotnością. Każdy chce być widziany dobrze i ma mniej lub bardziej skrywane kompleksy, co bardzo łatwo wykorzystać mogą Ci, którzy znają się na manipulacji.

Ostatnio najmodniejsze jest dbanie o zdrowie, bycie fit. Co więc mogą zrobić producenci, żeby się w to wpasować? Zmienić opakowania! I w ten sposób półki sklepowe są zalewane powodzią towarów z napisem „healthy”, które niekoniecznie takie healthy muszą być, bo raptem odwracam etykietkę takiego, na przykład, napoju, i co widzę w składzie? Mnóstwo cukru, benzoosan sodu i inne substancje,

których wolałabym nie pić, dla własnego bezpieczeństwa. Jeżeli coś wygląda ładnie - wzbudza zaufanie i jest pewne prawdopodobieństwo, że większość ludzi się na to nabierze. Iluzja bowiem dobrze się sprzedaje.

Mam jakąś taką niechęć do centrów handlowych i masowej kultury oraz *tej całej komercji*. To wszystko sprawia, że nagle czuję się jak wyrzuta gąbka, wrzucona bezlitośnie do jednego wielkiego śmietnika, pozbawionego jakichkolwiek cennych wartości; a jedyne, co jest w tym śmietniku, to inne okradzione z godności gąbki, zastraszone przez piękne panie z reklam – panie, które ze swoim pięknym uśmiechem plastikowej lalki podszeptują głosem producentów: kupuj, konsumuj, kupuj znowu. Jakbyśmy wszyscy byli tylko pionkami. Czuję się jakbym żyła w kłamstwie. Jak zachować swoją odrębność i własną tożsamość w takim świecie? Czy w pogoni za ideałem nie dajemy się wykorzystywać?

Idealnie wygładzone twarze ludzi, oszałamiających aniołów, wyglądających jak niezemskie stworzenia, obserwujących mnie czujnie z kolejnego mijanego po drodze do domu billboardu – one zdają się mnie uspokajać; zapewniać, że wszystko jest w porządku.

Karolina Pałka IIA

## *Nowoczesne wysiedlenia?*

Zauważyłem nie tak wcale dawno, że wielu ludzi wyjeżdża na zachód w poszukiwaniu pracy. Jest to bardzo często praca sezonowa. Niby nic specjalnego, ale niezwykle mnie to zainteresowało, a w szczególności sytuacja, której byłem świadkiem. Otóż do mojej babci przyszła jej koleżanka i jednym z tematów ich rozmowy stał się powrót naszego wspólnego sąsiada z Niemiec. Chwaliła go za to, że zarobił dużą sumę pieniędzy, która znacznie przewyższała zarobki w Polsce na podobnym stanowisku. Wniosek nasuwa się sam – wyższy rozwój gospodarczy, wyższy standard życia niesie za sobą większe koszty, ale i zarobki. Po zapłaceniu rachunków spora suma wciąż zostaje, a po powrocie do ojczyzny kwota taka wystarcza na znacznie więcej, po prostu na lepsze życie.

### **Praca przymusowa**

Jako, że znam historię dosyć dobrze przyszła mi na myśl sytuacja naszego narodu podczas drugiej wojny światowej. Okupanci-Niemcy, przewieźli sporą grupę ludności polskiej na swoje tereny, jako robot-

ników, których potrzebowali, ponieważ mężczyźni niemieccy zostali wysłani na front. Oczywiście dostawali mniejsze wynagrodzenie od Niemców – a nawet robotników z państw zachodnich! - i odbywało się to wbrew ich woli. Ich liczba wyniosła około 10% ogółu polskich mieszkańców. Zostali w większości skierowani do pracy w rolnictwie. Podtrzymywali gospodarkę wojującego narodu, więc pełnili ważną rolę. Część z nich pozostała tam i więcej nie wróciła do swojego kraju. Nie zaczyna to już powoli czegoś przypominać?

**Wszyscy znamy wartość pieniądza, ale czy nie staje się on powoli wyznacznikiem ludzkiej egzystencji?**

### **Wycieczki na Syberię**

Jeszcze wcześniej, podczas zaborów, gdy faktycznie nasz kraj nie istniał, w zaborze rosyjskim wielka ilość ludzi została zesłana na Syberię. Celem było zasiedlenie tej części Imperium Rosyjskiego oraz ukaranie

Polaków za zrywy niepodległościowe. Pracowali tam ciężko i dostawali bardzo skromne wynagrodzenie. Dużą ich część stanowili inteligenci oraz wojskowi. Stworzyli tam nawet polską społeczność! Wciąż mieszka tam około 60 tysięcy Polaków.

### Czy warto?

W dzisiejszych czasach Polacy chętnie wyjeżdżają na „Zachód”, który często pozostawiał Polaków bez pomocy. Można tutaj śmiało przytoczyć początek kampanii wrześniowej w 1939 roku, kiedy to Francja i Wielka Brytania zobowiązane do udzielenia pomocy w razie agresji niemieckiej zachowały bierność. Według badań GUS 'u z 2016 r. w Europie na emigracji przebywa ponad dwa miliony Polaków! Warto się, więc zastanowić, czy względny spokój, jaki panuje aktualnie na naszym kontynencie, a także polityka państw docelowych emigrantów ekonomicznych nie niszczą naszej narodowości gorzej niżeli nasi dawni zaborcy i okupanci. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze kwestia mieszania się kultur z powodu globalizacji oraz ułatwionej migracji ludzi. Wśród młodzieży coraz większa część nie chce poznawać historii własnego kraju, czasem nawet wsty-

dzi się swojej tożsamości. W pewnym stopniu jest to skutkiem zachowań Polaków będących już poza granicami RP. Chyba każdy człowiek, grający chociażby w gry komputerowe np. na serwerach europejskich kojarzy pewną grupę charakterystycznych dla naszego języka słów zapożyczonych z języków obcych.

### Każdy samodzielnie podejmuje decyzje

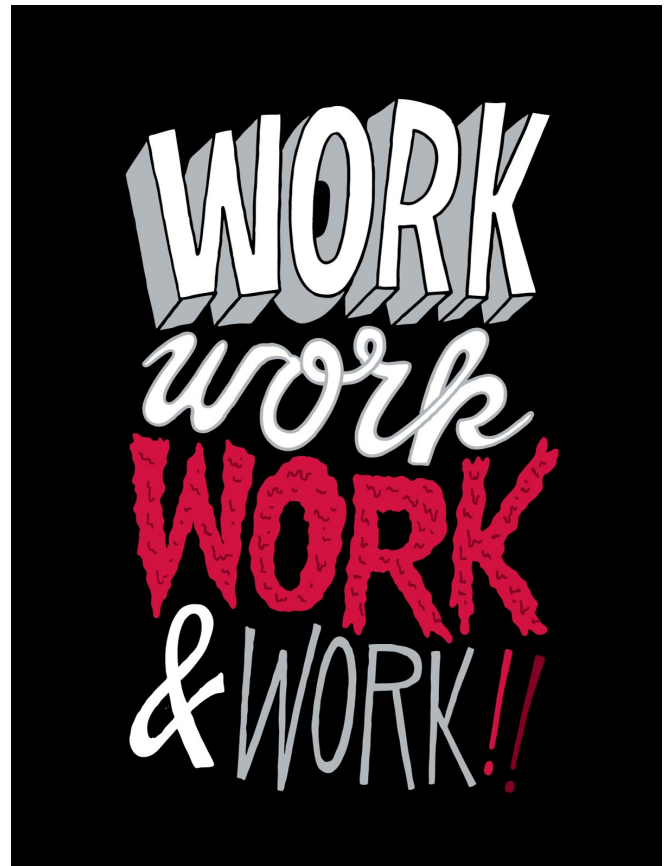
Przez całe stulecia, praktycznie od początków XVII wieku, nasi przeciwnicy polityczni chcieli za wszelką cenę zniszczyć polską kulturę. Dzisiejszy problem jednak sprowadza się do czegoś zupełnie prozaicznego— zachowania Polaków wobec własnej ojczyzny. Może warto eksponować dumę z kraju, który niegdyś budził strach w naszych sąsiadach. Ich próby zniewolenia okazały się przecież daremne, nie udało się zniszczyć kultury polskiej. Stało się tak głównie dzięki walce Polaków o wolność w kolejnych konfliktach. Czy teraz podczas pokoju, mamy zniknąć i zmieszać się z innymi narodami z powodu pieniędzy?

Anonim

## *Druga strona medalu*

Ostatnie dni zafundowały Polakom dużą dawkę sportowych emocji. Oto nasi lekkoatleci wygrali klasyfikację medalową na Mistrzostwach Europy wracając do domu z dwunastoma krążkami (w tym ośmioma złotymi - czym pobili historyczny rekord), zaś skoczkowie przywieźli z narciarskich Mistrzostw Świata kolejne dwa trofea. Mieliśmy okazję oglądać najpierw zacięte zmagania o zwycięstwo, a potem łzy szczęścia sportowców, gdy słuchali Mazurka Dąbrowskiego z najwyższego stopnia podium. Ale czy tylko takie łzy spływają po policzkach ludzi, których podziwiamy siedząc przed telewizorem?

Na szklanym ekranie widzimy jedynie cząstkę, kilka chwil ich życia. Często trudno dostrzec, przez szerokie uśmiechy, cały trud, dzięki któremu mogą być one tak wyjątkowe. Lata przygotowań, ciężkich ćwiczeń, treningów, które musiały odbywać się mimo chwilowego zniechęcenia. Tego wszystkiego w telewizji nie zobaczymy (chyba, że w mądrych dokumentach, choć tych niestety emituje się coraz mniej). A to właśnie dlatego możemy kogoś nazwać



człowiekiem sukcesu - bo potrafił włożyć wiele wysiłku w to, by osiągnąć swój cel, by móc dzielić się swoimi talentami z innymi i dawać im radość.

„Wiecie jak ciężkie są te ich treningi? Jak trudno jest człowiekowi cały dzień harować bez żadnej pewno-

ści, że przyniesie to rezultaty i dobre wyniki?”

Te słowa mojej rodzielki (która sama niegdyś trenowała bieganie) wypowiedziane

podczas wspólnego oglądania zawodów, wiele mi uświadomiły. Życie przecież nie składa się z samych sukcesów, a człowiek nie rodzi się narciarzem, skrzyptkiem czy biznesmenem. Życie każdego z nich naznaczone jest zarówno tryumfami jak i porażkami. Są mniejsze bądź większe, lecz każda z nich może demotywować do dalszej pracy. Sztuką jest jednak tak je traktować, by zamiast zniechęcać się iść wciąż do przodu.

Sam, będąc muzykiem, na własnej skórze doświadczam tego wszystkiego. Spotykam ludzi, którzy łapią się za głowę, gdy słyszą, że gram od dziesięciu lat. Nie ma w tym jednak niczego nadzwyczajnego, bo do uzyskania stopnia naukowego brakuje mi jeszcze niemal dwa razy tyle. Rozmawiam z ludźmi, którzy przychodzą na koncerty, by posłuchać dobrej muzyki, nie zdając sobie sprawy z emocji artysty oraz z tego, że nie jest on maszyną i nie zawsze zagra tak idealnie, jak na płycie. Ludzi, którzy nie są świadomi, że pięciominutowy utwór usłyszany przez nich na

koncercie wymaga wcześniej stu-, czy nawet tysiąca powtórzeń i dziwią się, gdy mówię im, że każdego dnia jestem w stanie wygospodarować kilka godzin na rozwijanie tego, co zostało mi dane. Dla takich jedna rada - nie dziwcie się, lecz sami rozwijajcie!

### **Ale czy tylko ły szczęścia spływają po policzkach ludzi, których podziwiamy siedząc przed telewizorem?**

Patrząc na każdego człowieka, który coś osiągnął - nieważne czy jest to muzyk, czy sportowiec - warto zobaczyć coś więcej, niż sam

efekt końcowy - wyjść poza to, co pokazują nam media lub to, co widzimy na pierwszy rzut oka (lub w tym przypadku słyszymy po raz pierwszy) wdzięczność za godziny treningów bądź prób, a nie za to co udało im się "wygrać". W ten sposób nieważne stanie się, czy nasza ukochana drużyna odniesie sukces w najbliższym meczu, czy nie - będziemy zawsze z nimi. Nie trzeba mieć przecież ukochanej drużyny - bo, czy w naszym otoczeniu nie ma ludzi, którzy dążą do jakiegoś celu, którym świat nieustannie rzuca kłody pod nogi? Kto wie, czy usuwając choć jedną z czyjejś drogi, nie przyczynimy się do osiągnięcia sukcesu na miarę ostatnich wyczynów Kamila

Stocha?

Po następnym wysłuchanym koncercie, bądź obejrzanym turnieju nie pozostawajmy chwilę w zachwytach, doceniemy pracę drugiego człowieka.

Przemysław Pacek IIA

## *Wytarמושona fretką o 19:22*

Sprawdzam godzinę. Jest 19:22. Chwilę zajmuje mi zauważenie tego, co dopiero przeczytałam. Od kiedy godziny odczytujemy tak samo jak lata? Czy mogłam w jakiś niezauważalny sposób przenieść się do innej rzeczywistości? A może minęło już tyle czasu, że teraz godzinę mamy np. 19:22, a rok 19:22? Ale zaraz, na wyświetlaczu pomiędzy 19 a 22 dalej znajduje się dwukropek. To znaczy, że było to zwyczajne przywidenie. No przecież! Poczułam się jakby ktoś pstryknął mnie w tył głowy. Wszystko nagle wróciło, a przede mną leżał ten typ spod ciemnej gwiazdy - podręcznik od historii. A jak na mnie patrzył! Gdybym trzymała w ręku wytarמושoną fretkę, jestem

pewna, że miałyby identyczny wzrok.

Po upływie pięćdziesięciu tysięcy godzin historia jest załatwiona. Przynajmniej tak mi się wydaje dopóki nagle nie próbuję sobie przypomnieć, w którym roku został utworzony Chjeno-Piast. Prawdziwa hiena z tej historii.

To teraz zabieram się za polski. Do 2:00 mam jeszcze sporo czasu, a cztery godziny snu to przecież i tak niezły wynik. Mam napisać notatkę na pewien bardzo ciekawy temat, który nie daje mi spokoju odkąd opuściłam klasę. Zabieram się do tego z wiel-

ką ochotę. Przecież pisanie to moje ulubione zajęcie, dlatego właśnie wybrałam klasę o profilu matematyczno - fizyczno - informatycznym. Leci jedna herbata, druga. A na kartce słowa pojawiają się z prędkością 5/min. Doprawdy zawrotna ta prędkość.

Z niechęcią kieruję się w stronę łóżka. Czy to już pewne, że odrobiłam wszystko, co było zadane? Czy nie zawieruszyło się gdzieś przypadkiem jeszcze jedno zadanko? Z ognistą nadzieją w oczach przeglądam wszystkie zeszyty na kolejny dzień. Tak! (Z trudem po-

wstrzymuję okrzyk radości prawie tak radosny jak ten podczas znalezienia

**„Przyspieszam, on również. Zaczynam biec, on także. Biegnę w stronę płotu. On cieszy się na myśl, że tam mu już nie ucieknę. A tu takie zaskoczenie, że robię dwutakt, le parkour i uciekam niczym Talon.”**

pierwiastka w równaniu wielomianowym.) Praca domowa z religii ocalała mnie od stanu depresyjnego spowodowanego brakiem zajęcia. To przecież kolejna godzina dobrej zabawy! Z tego rozemocjonowania kompletnie odechciało mi się spać.

Mam napisać list do koleżanki lub kolegi na temat "pracy nad sobą". Co prawda pisząc w jaki sposób należy to czynić, mam odwołać się do propozycji zawartych w podręczniku, ale czy one są mi potrzebne? Przecież nie przechwalając się, ale na "pracy nad sobą" znam się jak mało kto. Każda odrobiona praca domowa, każdy wykuty materiał do sprawdzianu przybliżył mnie do ideału. Nie ma na pewno osoby, która by się ze mną nie zgodziła w tej sprawie. W końcu każdy nauczyciel wymaga doskonałej znajomości swojego przedmiotu, a przynajmniej takie wrażenie odnoszę. Powinno mieć wszystko niczym człowiek renesansu. "Citius-Altius-Fortius" powiedziałby Henri Didon.

Zasypiam. Kolejny dzień zapowiada się koszmarnie.

Zapomniałam o pracy domowej z fizyki. Próbuję się usprawiedliwiać sprawdzianem z historii.

- A jaki jest profil Twojej klasy? - pyta pani profesor  
- Matematyczno - fizyczno - informatyczny - odpowiadam z miną zbitego psa.

Następna lekcja to wf. Gramy w koszykówkę i ćwiczymy dwutakt. Jeszcze przed moją kolejną powtarzam sobie w głowie: długi, krótki, wyskok. Podbiegam, a moje nogi płatają mi figla. Przecież w trakcie

rozpoczęcia dwutaktu, prawa noga powinna być z tyłu. W końcu zamiast dwóch kroków, robię

trzy... a może cztery? I słyszę za plecami rozgniewany głos: "Kroki!". No ja przecież rozumiem, że w życiu dwutakt jest elementem niezbędnym. Dajmy na to taką sytuację: wracam w nocy do domu przez prawie wyludnioną okolicę, a za mną skrada się osiedlowy Seba w kapturze. Przyspieszam, on również. Zaczynam biec, on także. Biegnę w stronę płotu. On cieszy się na myśl, że tam mu już nie ucieknę. A tu takie zaskoczenie, że robię dwutakt, le parkour i uciekam niczym Talon z 15 punktami życia w grze League of Legends. Co by było gdybym wtedy zrobiła kroki?

Może pora zakończyć to "śmieszowanie" i zastanowić się na poważnie nad użytecznością każdego przedmiotu? Już nie robię sobie nawet nadziei na to, że wystarczy mi czasu na jakąś rozrywkę. Nawet jeśli pozornie zrobiłam wszystko, co należało, to przecież zawsze można zrobić to lepiej, dotrzeć, doszlifować, wygładzić. Wiem na pewno, że trudno być perfekcjonistą w szkole. A ja nie potrafię być nim w zdrowy sposób. I co zrobisz? Nic nie z...

Natalia Strawa IIA

## *Ziemia jest płaską!*

Niesamowite! A jednak to prawda. Dacie wiarę? Ziemia jest płaska! To największa tajemnica ludzkości. Pilnie strzeżona i znana niewielkiej grupie elitarnych osób. Korporacja światowych przywódców faszeruje zwyczajnych ludzi kłamstwem jakoby Ziemia miała być kulą. Ludzie wybitnie inteligentni i myślący wbrew narzuconym odgórnie wzorcom są

kreowani na bezmyślne, psychicznie chore osoby wymyślające niestworzone bajeczki tylko w celu istnienia.

No dobrze, powiecie pewnie teraz, że przecież mamy zdjęcia z kosmosu, skany satelitarne i tak dalej. Tak, to prawda, ale czyż nie żyjemy w XXI wieku?





Czasach rozwoju technologii i Photoshopa? Cóż za problem sfabrykować parę zdjęć? Pięć minut roboty dla zdolnej osoby.

Tak samo wygląda sprawa z misją Apollo 11- lądowaniem człowieka na Księżycu. Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda w porządku. Na nagraniu widzimy start promu, moment lądowania, astronautów, a na koniec piękne, ruchome ujęcie startującego lądownika, który oddala się w czarne otchłanie kosmosu celem powrotu na Ziemię. Wiecie co mnie w tym ciekawi? Jak wrócił kamerzysta, który to nagrywał. Może to tak naprawdę jedna, wielka ściema? Może lądownik to tak naprawdę stos kartonów oklejony folią aluminiową?

W szkole od najmłodszych lat jesteśmy bombardowani tonami wiedzy. Przy tak ogromnym natłoku informacji, który trzeba przyswoić w tak krótkim okresie czasu nie mamy czasu na myślenie tylko ślepo wierzymy w to, co piszą podręczniki i mówi nam Internet. Jak jakieś lemingi podążamy wszyscy w jed-

nym kierunku nie roglądając się na boki. Naiwność ludzka nie zna granic, bo przecież "wujaszek Google" ma rację, prawda?

Co więc chcę przekazać? Nie próbuję kwestionować kulistości Ziemi ani niewątpliwych dokonań misji Apollo 11. Co to, to nie. Chcę obudzić w społeczeństwie myślenie. Przestrzec, że może jednak ślepa wiara w wypluwany przez Internet i ogół dzisiejszych mediów, niczym seria z karabinu maszynowego natłok informacji, nie jest zawsze najlepszym rozwiązaniem.

Czasem trzeba zwolnić, zatrzymać się i zastanowić. Czy to, na pewno prawda? Czy to na pewno tak działa? Dlaczego tak się dzieje? Ileż to już razy przyłapaliśmy medialnych gigantów na kłamaniu w żywe oczy bez zająknięcia?

Trzeba po prostu włączyć myślenie, bo jak powiedział Leonardo da Vinci „Kto mało myśli, błądzi wiele”.

Szymon Świerszczek IIB

## *„Kotki, książęta i plany na przyszłość”*

**W pewnym momencie naszego życia „uderza „w nas bardzo ciekawe zjawisko-dojrzewanie. Zmiana światopoglądu i charakteru sprawiają, że inaczej interpretujemy otaczającą nas rzeczywistość. Zaczynamy intensywniej myśleć, co często prowadzi do „przeżrzenia”.**

Tydzień temu wpadłam z siostrą na szalony pomysł obejrzenia „Królowny Śnieżki” w wersji Walta Disneya. Skończyło się na tym, że wyłączyłyśmy film

po pierwszych (aż) trzydziestu minutach i wróciłyśmy do swoich zajęć. Wtedy zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak bardzo zmieniło się nasze podejście do świata przez te kilkanaście lat. Człowiek ma taką wadę fabryczną, że w miarę upływu czasu niestety dojrzewa i widzi wszystko w innych barwach. Nawet, jeśli chce, nie może powrócić do bycia niewinnym pięcioletkiem. Jednak patrząc na to z innej perspektywy, zmiany nie są takie złe.

## Sojusznicy

W życiu każdego dziecka przychodzi taki czas, kiedy musi puścić maminią spódnicę i pójść do szkoły. Jedni mają z tym problem, inni nie. Należałam do grona tych odważniejszych, które po odwróceniu się za siebie odkryły, że ich mama magicznie zniknęła, więc trzeba znaleźć nowych „sojuszników”. O ile w podstawówce można było się zaprzyjaźnić po zwykłym, „Jaką masz fajną lalkę”, o tyle później robi się to coraz trudniejsze. Po zapoznaniu się z nowymi osobnikami z gatunku, trzeba zrobić rozeznanie i rozmawiać ze wszystkimi po trochu. Próbujesz być akceptowany i starasz się być sobą, ale często coś nie wychodzi, a ty zaczynasz sprawiać wrażenie dziwaka (przynajmniej to chce ci wmówić twój największy „sojusznik”-mózg).

Przyjaźń jest o tyle specyficzną i skomplikowaną więzią, że przychodzi wtedy, kiedy się tego nie spodziewasz, coś w stylu miłości. Przyjaciele mogą uważać cię za dziwnego, ale pomimo wszystko cię kochają, bo często są równie pokręcani. Utrzymanie takiej więzi wymaga czasu, ale na pewno jest tego warte. Często zyskujesz „sojuszników” na całe życie.

## Zderzenie z rzeczywistością

Kiedy byłam młodsza, do czasów gimnazjum, oglądałam z mamą meksykańskie telenowele. Świat w nich przedstawiony uważałam za tak różny od naszego, był kolorowy, poprzetykany intrygami. W końcu zdałam sobie sprawę z tego, że jest po prostu bez sensu. Utarty schemat przedstawiania kontrastów, bogaty panicz i biedna panienska, zaczął mnie nudzić i irytować. Zachowania bohaterów były tak nieludzko sztuczne, że aż rzuciły się w oczy.

W miarę dorastania, zaczęłam doceniać normalne (raczej można tak je nazwać) życie i święty spokój. Nie chodzę po klubach, bo mnie to nie kręci, nie szu-

kam problemów na siłę, bo nie są mi potrzebne. Całe wyobrażenie o szalonym życiu licealnym to w wielu przypadkach (oczywiście nie we wszystkich) bujda. Czasem po tygodniu harowania jak wół, kiedy ktoś próbuje mnie gdzieś wyciągnąć, mówię, że jestem zajęta, po czym zakopuję się w koc i włączam konsolę. I ani razu nie powiem, że moje życie jest nudne, choć różni się od tego, jak je sobie wyobrażałam w podstawówce.

## Dziecięcy ideał- „książę z bajki”

Jestem niepoprawną romantyczką, ten fakt prawdopodobnie nigdy się nie zmieni. Ale moje postrzeganie miłości się zmieniło. Każda dziewczynka czytała i oglądała bajki o księżniczkach, które za każdym razem znajdowały „tego jedynego” i często zakochały się po jakichś...średnio 20 sekundach znajomości (czasem nawet nie można mówić o znajomości). Oczywiście później każda z dziewczynek, która czytała i oglądała takie bajki, dołączała do pewnej grupy. Jedną z nich to ta, w której dziewczynki wiedzą, że idealny książę z bajki nie istnieje. Dziewczynki z drugiej grupy do końca życia pozostają w przekonaniu, że on istnieje i jeszcze nadejdzie czas spotkania. W takich przypadkach rolę księcia często przyjmuje ukochany i puchaty Mruczuś, (który według zasad reinkarnacji mógł przecież być księciem). Ewentualnością jest syndrom Izuni Łęckiej (jak to nazwałam), która utknęła gdzieś między jedną bajką a drugą, żyje w swoim własnym świecie i kocha się w marmurowej rzeźbie, a na pytanie, czy „królewna” kiedykolwiek się zbudzi, wypowiada kwestię „Nie wiem... może” (moja ulubiona kwestia lzy tak poza tym, tyle emocji). Ja muszę tu podziękować twórcom „Shreka” i panu Billowi Willinghamowi (twórcy komiksu pt. „Baśnie”), którzy nauczyli mnie, że książę z bajki jest uganiającym się za spód-



niczkami narcyzem (tak, w prawdziwym życiu też można na takich natrafić).

Idealy nie istnieją. Nawet człowiek zakochany postrzega wady swojego wybranka bądź wybranki. Potrafi je jednak zaakceptować. To jest w tym wszystkim najważniejsze.

### **Strach przed przyszłością**

Coraz dobitniej zdaję sobie sprawę z tego, że za dwa lata stuknie mi 20 lat. Dla starszych ludzi może się to wydawać rzeczą dobrą, młodość w pełnej krasie. Ja zaczynam się obawiać. Boję się zmian i tego, jak potoczy się moje życie. Czy wybiorę dobrą drogę? Jak sobie poradzę? To pytania, na które odpowiedzi bezskutecznie szuka wielu młodych ludzi. Mimo strachu, jest we mnie garstka optymizmu. Taka mo-

ja nadzieja na lepsze jutro. Nigdy nie wolno użalać się nad sobą. Jeśli coś nie potoczy się po twojej myśli, możesz zamieszkać z młodszą siostrą i do końca życia oglądać One Piece'a (serial anime, który nigdy się nie skończy). Brzmi jak plan.

Czasami przestaję rozumieć siebie samą. Wpadłam w pewnego rodzaju paradoks. Z jednej strony boję się zmian, z drugiej na nie czekam i uważam je za konieczne. Na pewno wiem, że jestem zadowolona z tego, jakim człowiekiem się stałam z biegiem czasu. Przede mną jeszcze długa droga, ale ciekawi mnie to, co jeszcze zgotuje mi los. Sprawdzę, czy ciekawość faktycznie jest pierwszym stopniem do piekła.

Anonim

## *„Bo chodzi o to, aby język giętki...”*

Ludzie bardzo lubią być wobec siebie niesympatyczni, o czym przekonałem się w zeszłą sobotę, kiedy podczas przeglądania Facebook'a natknąłem się na post, pod którym toczyła się zażarta kłótnia. Moją uwagę przykuł pewien detal. Otóż o ile użytkownicy bardzo ochoczo używali najróżniejszych nieparlamentarnych wyrażań, o tyle każdy spośród tych, którzy swoich oponentów obrażali przy użyciu wulgarnego określenia homoseksualisty, będącego również określeniem jednej z części roweru, pilnował się, aby nie użyć tego wyrazu w pełnej formie – zawsze zamiast jednej z literek wstawiał gwiazdkę lub inny znak, który, nie pozostawiając wątpliwości, co do przesłania, które niósł ze sobą ten wyraz, nie dawał jednak pretekstu... No właśnie, pretekstu, do czego i dla kogo? Otóż za użycie przez nas w obraźliwym kontekście pewnych określeń administracja Facebooka ma prawo zablokować nasze konto na określony w regulaminie okres czasu. Co jednak ciekawe, piętnowane są nie pospolite przekleństwa czy wyzwiska, ale te, które odnoszą się do orientacji seksualnej, rasy, wyznania, płci czy pochodzenia osoby obrażanej. Czy ktoś jednak zastanawiał się, dlaczego karana jest tylko nienawiść umotywowana takimi powodami?

Sens istnienia podobnych regulacji na różnorodnych portalach społecznościowych, czy forach dyskusyjnych jest przedmiotem zażartych dyskusji. I nie chodzi tu tylko o wyrazy nienawiści i nietolerancji, ale

także o kontrowersyjne symbole czy tezy. Mowa oczywiście o zjawisku zwanym poprawnością polityczną. W założeniu ten sposób używania języka w debacie publicznej miał doprowadzić do zmniejszenia stopnia nietolerancji społecznej dla odmienności. Jaki skutek to przyniosło? Głównie taki, że osoby nietolerancyjne takimi pozostały, a dodatkowo dostały do rąk solidny argument przeciwko tym, których prześladują. Dość popularna (zwłaszcza wśród nurtów neofaszystowskich i innych elementów skrajnej prawicy) jest teza, jakoby poprawność polityczna była narzędziem do kneblowania przeciwników tych grup społecznych, które przed nienawiścią ma ochraniać. W domyśle, więc: cenzura. A na cenzurę społeczeństwo, zwłaszcza polskie, ma alergię.

Jak na ironię, osoby wojujące z ową "cenzurą" czy "nowomową" lubią mówić o sobie, jako o obrońcach wolności słowa. I rzeczywiście, wydają się bardzo dzielnie walczyć o swobodę wypowiedzi, tak długo, jak ofiarą rzeczony wolności nie padną ich ideały. Wówczas, powołując się na "ochronę symboli narodowych" czy "obronę dobrego imienia narodowych bohaterów" nawołują do ukarania osób naruszających te wartości – a jako że mowa o ludziach kierujących się raczej mało złożonym sposobem myślenia i o dość ograniczonym postrzeganiu świata, ulubionym rozwiązaniem takiego problemu dla większości z nich jest lincz.



Zdrowy rozsądek podpowiada, że skoro poprawność polityczna zawiodła, jako sposób ograniczania zaściankowości i nietolerancji, to może warto z niej zrezygnować, aby nie prowokować samozwańczych obrońców wolności. Z drugiej strony, skoro ochronie przed mową nienawiści mają nie podlegać grupy dyskryminowane, dlaczego odpowiedzialnością karną ma się grozić osobom szkalującym prezydenta, Jezusa Chrystusa czy żołnierzy AK? W mojej opinii nie jest to sprawiedliwe ani sensowne.

**Wolność wypowiedzi? Jak najbardziej. Szkoda tylko, że w ferworze światopoglądowej batalii żadna ze stron nie chce iść na ustępstwa.**

Wolność wypowiedzi? Jak najbardziej. Szkoda tylko, że w ferworze światopoglądowej batalii żadna ze stron nie chce iść na ustępstwa ani zrozumieć swoich przeciwników. Tylko osoby, które spojrzą na ten problem z odpowiednim dystansem, dojdą do wniosku, że słowa i gesty mają ograniczoną moc sprawczą, a świata nie zmieni ani nazwanie ciemnoskórego "czarnuchem", ani przypisanie Karolowi Wojtyłce miana pedofila. Moim zdaniem o niektóre rzeczy zwyczajnie nie warto kruszyć kopii.

Maciej Zarębski IIA

## *Różne wydarzenia z życia naszej szkoły*

### Dzień Św. Patryka





Talent na VI!



## **Dzień spódnicy**



***Kiedy Wielkanoc nastanie,  
Życzymy Ci na Zmartwychwstanie.***

***Dużo szczęścia i radości,***

***Które niechaj zawsze gości.***

***W dobrym sercu w jasnej duszy.***

***I niech wszystkie żale głuszny.***

Opiekun gazetki: profesor Magdalena Kobylińska

Redaktor naczelny: Agata Wrześniewska

Redaktorzy tego numeru: Julia Kędra, Agata Wrześniewska, Grzegorz Lipiński, Wojciech Wójcik ,  
Karolina Pałka, Wiktoria Skoczylas, Marcin Padyjasek, Maciej Zarębski, Katarzyna Burył,  
Jolanta Galińska, Adrianna Jankowska, Daniel Kozarski, Marcin Krawczyński, Natalia Kucharska,  
Oskar Lankamer, Dominika Milanowska, Przemysław Pacek, Natalia Strawa, Szymon Świerczek

Oprawa graficzna: Karolina Pałka

Skład i druk gazetki: Damian Kowalczyk.

Jeśli macie jakieś uwagi piszcie na nasz adres mailowy: [gazetka5lo@wp.pl](mailto:gazetka5lo@wp.pl)